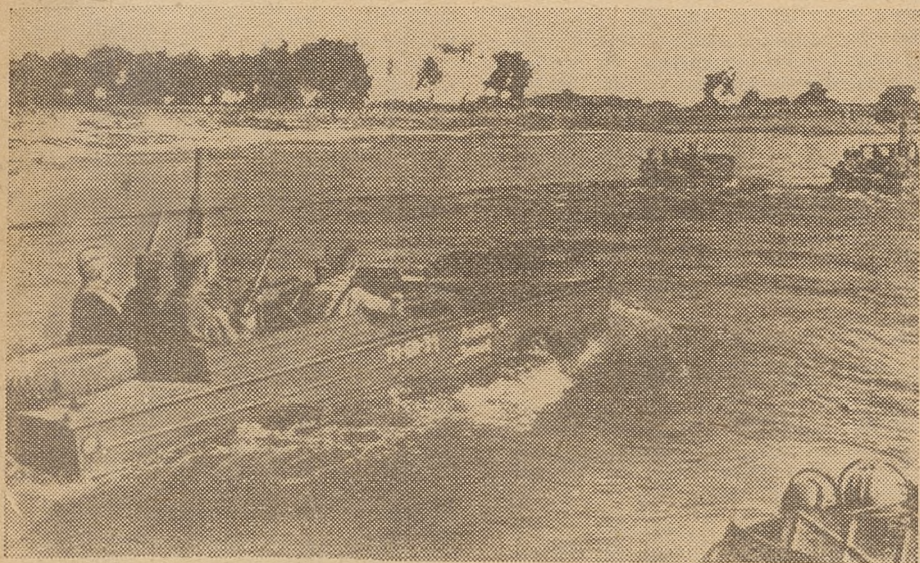
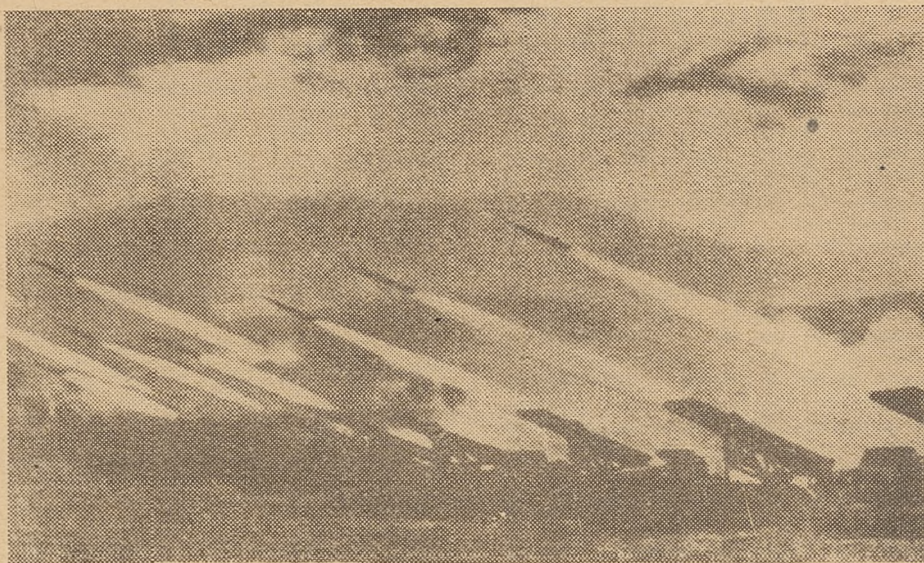


21 ROCZNICA WIELKIEJ ZIMOWEJ OFENSYWY



Przeprawa przez Wisłę



„Katusze” w akcji

Fot.: WAF

JESIENIA 1944 r. front na terytorium Polski ustabilizował się na linii od Suwałk, wzdłuż Biebrzy i Narwi, środkowego biegu Wisły aż po Sandomierz, a następnie od okolic Krosna do łańcucha górskiego Karpat.

Hitlerowcy czynili rozpaczliwe wysiłki, by uniknąć ostatecznej klęski. Liczyli na możliwość długotrwałej obrony i od lata 1944 r. rozpoczęli na froncie wschodnim budowę strategicznej strefy obrony — obejmującej terytorium Prus Wschodnich, Polski, Czechosłowacji i Węgier, złożonej z siedmiu rubieży obronnych, do których włączone zostały fortyfikacje typu stałego, jak np. Wał Pomorski, Międzyrzeczki Rejon Umocniony i inne.

Na przełomie lat 1944—1945 usytuowanie wojsk hitlerowskich było następujące: w północno-zachodniej części Łotewskiej SR znajdowała się przyparta do morza i odcięta od sił głównych grupa armii „Północ”, w Prusach Wschodnich — grupa armii „Środek”, w rejonie od Warszawy do Karpat grupa armii „A” oraz na terytorium Słowacji, Węgier i Jugosławii — grupa armii „Południe” i „Południowy Wschód”. Na froncie wschodnim, liczącym ponad 2000 km, Niemcy hitlerowskie utrzymywały swoje główne siły wynoszące 185 dywizji i 21 brygad.

Naczelne Dowództwo Armii Radzieckiej, w listopadzie 1944 r. opracowało plan kampanii zimowo-wiosennej dotyczący działań na terytoriach zachodniej Polski i Prus Wschodnich. Plan ten przewidywał przeprowadzenie na 1200-kilometrowym froncie od Bałtyku do Karpat dwóch operacji strategicznych: wschodniopruskiej i wiślańsko-odrzańskiej. Rozbicia wschodniopruskiego zgrupowania wojsk hitlerowskich miały dokonać wojska 2 Frontu Białoruskiego, dowodzone przez marszałka K. Rokossowskiego i 3 Frontu Białoruskiego, dowodzone przez gen. I. Czerniachowskiego.

2 Front Białoruski miał wykonać uderzenie z przyczółków nad Narwią w kierunku na Przasnysz, Mławę i Elbląg, zaś 3 Front Białoruski po przełamaniu obrony niemieckiej na północ

od jezior mazurskich — w kierunku Królewca.

Przeprowadzenie operacji wiślańsko-odrzańskiej powierzono wojskom 1 Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez marszałka G. Żukowa, z zadaniem wykonania operacji zaczepnej dla rozbicia warszawsko-radomskiego zgrupowania wojsk hitlerowskich, wyzwolenia Warszawy, Radomia, Łodzi, a następnie prowadzenia natarcia w kierunku Kutna, Koła, Konina, Poznania i Kostrzyna nad Odrą, natomiast wojskom 1 Frontu Ukraińskiego, dowodzonego przez marszałka I. Koniewa, powierzono zadanie rozbicia kieleckiego zgrupowania i rozwijania natarcia w kierunku Częstochowy, Wrocławia, a także Krakowa. W skład 1 Frontu Białoruskiego wchodziła 1 Armia Wojska Polskiego, dowodzona przez gen. Stanisława Popławskiego. Na Podkarpaciu ofensywę prowadzić miały wojska 4 Frontu Ukraińskiego, dowodzone przez gen. I. Pietrowa.

Ogółem wojska radzieckie, które miały wziąć udział w ofensywie, składały się z 31 armii, liczących razem około 2,5 mln żołnierzy. W uderzeniach prowadzonych z nad Wisły i Narwi miało być użyte ponad 7000 czołgów i dział pancernych, 30 000 dział i moździerzy oraz 5000 samolotów. Armia Radziecka posiadała wówczas strategiczną inicjatywę oraz znaczną przewagę w stanie liczebnym, uzbrojeniu i sprzęcie, umożliwiającą zadanie Trzeciej Rzeszy druzgocącego, ostatecznego przed całkowitym rozgromieniem ciosu.

Rozpoczęcie działań w ramach ofensywy zimowej planowano na 20 stycznia 1945 r. Zaszły jednak okoliczności, które wpłynęły na ich przyspieszenie.

W nocy z 15 na 16 grudnia 1944 r. Niemcy podjęli na froncie zachodnim, w Ardenach ofensywę przeciwko wojskom anglo-amerykańskim, uwieńczoną sukcesem. W ciągu dwóch dni obrona wojsk sprzymierzonych została przełamana na szerokości 40 km, a w ciągu dziesięciu dni wyłom ten został rozszerzony do 100 km wzdłuż linii frontu i do 110 km w głąb.

Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, zaniepokojony sytuacją w Ardenach, skierował 6 stycznia 1945 r.

do przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, Józefa Stalina, osobiste, ściśle tajne pismo — prosząc o przyspieszenie ofensywy na froncie wschodnim.

Rankiem 12 stycznia 1945 r. z przyczółka sandomierskiego, pod osłoną nawałnicy ognia i żelaza z 12 000 dział, ruszyły do natarcia jednostki 1 Frontu Ukraińskiego rozpoczynając wielką zimową ofensywę. W ciągu dwóch dni przełamały one obronę niemiecką na znacznej szerokości i opanowały szturmem wiele silnych ośrodków oporu. Wojska głównego zgrupowania uderzeniowego frontu, po wyzwoleniu Kielc w dniu 15 stycznia, przełamując pośrednią pas obrony nieprzyjaciela nad Nidą, i sforsowaniu Pilicy oraz Warty opanowały w dniu 17 stycznia Radomsko i Częstochowę, 19 stycznia — w wyniku błyskawicznego manewru oskrzydłającego — został zdobyty Kraków. Natarcie w tym mieście prowadzone było bez wsparcia artylerii, aby nie niszczyć zabytków. W ostatniej dekadzie stycznia wyzwolony został górnośląski okręg przemysłowy, zastosowanie manewru okrążającego uratowało Górny Śląsk przed zniszczeniem. W nocy z 21 na 22 stycznia sforsowana została Odra na północ od Wrocławia.

Natarcie jednostek 1 Frontu Ukraińskiego prowadzone było w ścisłym współdziałaniu z wojskami 4 Frontu Ukraińskiego na południu i wojskami 1 Frontu Białoruskiego na północy.

1 Front Białoruski rozpoczął działania zaczepne z przyczółków magnuszewskiego i puławskiego w dniu 14 stycznia 1945 r. uwieńczone powodzeniem. Stworzyły one dogodne warunki do bezpośredniego uderzenia na Warszawę, które miało być dokonane manewrem oskrzydłującym.

Nacierając z przyczółka magnuszewskiego 61 armia pod dowództwem gen. P. Bielewa rozpoczęła okrążenie Warszawy od południa. Z kierunku północnego nacierała na Warszawę 47 armia dowodzona przez gen. E. Perchomowicza, zaś od zachodu blokowała ją radziecka armia pancerna. Bezpośrednio na miasto uderzyła 1 Armia Wojska Polskiego, która nacierając od północy, południa i wschodu wyzwoliła je w dniu 17 stycznia 1945 r.

Wojska 1 Frontu Białoruskiego w toku dalszych działań wyzwoliły 19 stycznia Łódź, 23 stycznia wykróczyły do Bydgoszczy, w której prowadzone były walki uliczne z udziałem polskich jednostek 1 Brygady Pancernej i oddziałów 3 Dywizji Piechoty jeszcze przez dwa dni, oraz do Poznania, okrążając w nim silny garnizon hitlerowski. Do końca stycznia wojska radzieckie osiągnęły prawy brzeg Odry pod Kostrzynem, a nawet wywalczyły przyczółek na jej zachodnim brzegu.

1 Armia WP po wyzwoleniu Warszawy prowadziła działania w ramach 1 Frontu Białoruskiego, będąc w drugim rzucie ścigała wroga wzdłuż zachodniego brzegu Wisły. Likwidując drobne grupy rozbitych jednostek niemieckich, osłaniała jednocześnie styki między wojskami frontów radzieckich.

Wojska 3 Frontu Białoruskiego rozpoczęły ofensywę na swoim odcinku w dniu 13 stycznia, a 2 Frontu Białoruskiego w dniu 14 stycznia. Przerwały one front nieprzyjacielski i rozpoczęły pościg za cofającymi się wojskami hitlerowskimi w kierunku Elbląga i Ostródy. 26 stycznia oddziały pancerne 2 Frontu Białoruskiego dotarły nad Zalew Wiślany, jednocześnie wojska 3 Frontu Białoruskiego dotarły pod Królewiec.

Działania ofensywne Armii Radzieckiej w styczniu 1945 r. miały ogromne znaczenie dla dalszych losów wojny na europejskim teatrze działań, wpłynęły w zasadniczy sposób na jej szybsze i zwycięskie zakończenie.

Druzgocąca klęska wojsk hitlerowskich, olbrzymie straty poniesione w ludziach, broni i sprzęcie, utrata ośrodków przemysłowych, położonych na terytorium Polski, zwłaszcza Zagłębia Górnośląskiego, przesądziły już o dalszych losach Trzeciej Rzeszy. Stworzyły jednocześnie wojskom sojusznikom dogodne warunki nie tylko do przezwyciężenia kryzysu ardeńskiego, lecz również do podjęcia w dniu 20 stycznia działań zaczepnych w Alzacji.

Sukcesy odniesione w toku ofensywy zimowej miały szczególne znaczenie dla naszego narodu, wyzwolone zostały bowiem pozostałe ziemie polskie położone na zachód od Wisły i przywrócone Ziemia Zachodnie i Północne.

PLENUM ZARZĄDU WARSZAWSKIEGO

15 grudnia 1965 roku w Domu Nauczyciela w Ciechanowie odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu Warszawskiego ZNP poświęcone pracy społeczno-oświatowej nauczycieli dla środowiska i pracy oświatowo-kulturalnej ZNP dla nauczycieli.

W posiedzeniu między innymi udział wzięli: sekretarz WKW PZPR — **Kazimierz Rokoszewski**, zastępca kierownika Wydziału Propagandy WKW PZPR — **Zenon Krysiak**, kierownik Wydziału Kultury Prezydium WRN — **Aleksandra Forbertowa**, komendant Chorągwi Mazowieckiej ZHP — **Zdzisław Weroniecki**, prezesi oddziałów ZNP i przedstawiciele władz miejscowych. Posiedzeniu przewodniczył prezes Zarządu Okręgu ZNP — kol. **Stanisław Jeziorowski**.

W dyskusji na plenum zabrało głos 16 osób. Mówiono o osiągnięciach na-

uczycieli w pracy dla środowiska, wy-suwano też tezy i dezyderaty. Oto najważniejsze z nich:

- należy budować — za przykładem Ciechanowa — dalsze domy nauczycielskie, w których skupiałoby się życie kulturalne i towarzyskie nauczycieli i inteligencji;

- otoczyć opieką nauczycieli-działaczy społecznych na wsi, którzy bardzo często są narażeni na szykany ze strony klerykalnej części mieszkań-ców;

- szkoła na wsi „ogniskiem kultury”, a nauczyciel — jej rzecznikiem. W szkole trzeba nie tylko organizować wspólne oglądanie programów telewizji i zebrania ludności, lecz udostępnić młodzieży pozaszkolnej boiska szkolne, sale gimnastyczne, sprzęt sportowy;

- wzmóc pomoc dla nauczycieli-emerytów: gromadzić przy oddziałach fundusze na zapomogi, nagrody dla nauczycieli-rencistów, starych i chorych;

- rozwinąć szerzej pracę nad właściwym organizowaniem czasu młodzieży w godzinach pozalekcyjnych, pogłębiać godne podkreślenia zaangażowanie nauczycieli w pracy z młodzieżą harcerską;

- tworzyć aktyw działaczy wiejskich, aby nauczyciele mogli tylko kierować pracą kulturalną na wsi, a nie brać na siebie całej odpowiedzialności za wszystko;

- aktywizować działalność kulturalną nauczycieli w małych miasteczkach, gdzie na ogół praca ta jest niedostępną;

- nasilić pracę z młodymi nauczycielami, wychowując ich na działaczy związkowych i politycznych;

- równomiernie rozłożyć obowiązki pracy społecznej wśród nauczycieli;

- w większym stopniu zainteresować się klubami-kawiarniami otwieranymi przez przedsiębiorstwo „Ruch” na wsi i w małych miasteczkach; pomoc nauczyciela w postaci wskazówek i informacji w organizowaniu różnych form pracy na tych placówkach jest w tej chwili konieczna.

Na zakończenie dyskusji głos zabrał sekretarz WKW PZPR — **Kazimierz Rokoszewski**, który między innymi powiedział „(...) Korzystając z udziału w dzisiejszym plenum, pragnę dać wyraz partyjnego i obywatelskiego, a zatem i społecznego uznania za to, co zrobiliście, za tzw. nauczycielski dzień jak co dzień, wypełniony troską i zmartwieniami, ale przecież radością tworzenia, zadowoleniem ze swych wyników i osiągniętych rezultatów. Choćby chciało się powiedzieć najpiękniej i najpełniej, to mimo wszystko trudno byłoby wyrazić uznanie, szacunek za nauczycielski trud, za rozum i serce, za głęboki socjalistyczny humanizm (...)”

nauczyciele — regionaliści

Ciekawym, zasługującym na szczególną uwagę odcinkiem pracy społeczno-oświatowej ZNP w Szczecinie jest niezwykle pożyteczna i owocna działalność nauczycieli regionalistów i twórców. Od pierwszej chwili powrotu ziemi szczecińskiej do Polski wielu nauczycieli podjęło badania nad historią i kulturą regionu. Początkowo działalność ta polegała przede wszystkim na utrwaleniu śladów polskości, gromadzeniu pamiątek i dokumentów historycznych oraz przekazywaniu ich odpowiednim władzom i placówkom. Później przyszła kolej na podejmowanie samodzielnych prac badawczych dotyczących problematyki ziemi szczecińskiej.

Z każdym rokiem zwiększały się szeregi nauczycieli regionalistów oddających się pracy naukowo-badawczej, literackiej, publicystycznej i artystycznej. Ten ciągły rozwój nauczycielskiego ruchu regionalnego zrodził potrzebę powołania do życia w grudniu 1959 roku Komisji Twórczości przy Zarządzie Okręgu ZNP w Szczecinie, której od początku przewodniczył mgr **Stanisław Rzeszowski**. Zadaniem ko-

misji było skupienie wszystkich nauczycieli zajmujących się pracą regionalną i twórczą, organizowanie wymiany materiałów, nawiązanie współpracy z placówkami naukowymi i kulturalnymi oraz wydawnictwami, w celu umożliwienia publikacji prac członków komisji, rozwijania wszechstronnej działalności regionalnej w środowisku i popularyzacji dorobku nauczycieli.

W marcu 1962 roku Komisja Twórczości wyłoniła cztery podkomisje: historyczną, przyrodniczą, literacko-publicystyczną i artystyczną, a w grudniu 1960 roku podjęła decyzję o wydaniu własnego biuletynu pod nazwą „Gryfia”. Dotychczas wydano 9 zeszytów, zawierających między innymi materiały instruktażowe, artykuły o tematyce związkowej, historycznej, krajoznawczej oraz prace literackie. Z inicjatywy komisji zapoczątkowana została również działalność wydawnicza w zakresie problematyki regionalnej oraz pracy społeczno-oświatowej. W 1963 roku wydana została pozycja pt. „Przewodnik metodyczny dla organizatorów wycieczek nauczycielskich po

województwie szczecińskim”, którą napisał mgr **St. Rzeszowski**. Wydawnictwo to znalazło uznanie wśród specjalistów i zalecone zostało do bibliotek pedagogicznych. Następnie ukazała się praca **St. Rzeszowskiego** pt. „Pomorze Szczecińskie — wczoraj i dziś”, która rozprowadzona została wśród wszystkich obozów i kolonii letnich organizowanych na ziemi szczecińskiej. Komisja planuje wydanie w najbliższym czasie dwóch prac zbiorowych pt. „Co zwiedzać na ziemi szczecińskiej” i „Legenda zachodniopomorskiej”.

Od 1962 roku Komisja Twórczości organizuje w poszczególnych powiatach i środowiskach tzw. wieczory zachodniopomorskie, na które składają się prelekcje o danym regionie i środowisku, spotkanie z nauczycielem-twórcą oraz występy artystyczne zespołów nauczycielskich.

Obecnie Komisja Twórczości skupia ponad 150 nauczycieli regionalistów i twórców. Trudno oczywiście wymienić nazwiska wszystkich i podać ogólną liczbę wydanych przez nich prac. Stwierdzić jednak można, że największy dorobek twórczy mają nauczyciele historii, geografii i biologii. Ich prace naukowo-badawcze podejmowane w porozumieniu z placówkami naukowymi,

mi, to przede wszystkim prace i artykuły naukowe, kroniki, przewodniki krajoznawcze itp.

Poważna grupa nauczycieli zajmuje się zagadnieniami geograficznymi i ekonomicznymi Pomorza Zachodniego. Największy dorobek pisarski w tej dziedzinie posiada mgr **Jerzy Brinken**, autor wielu pozycji książkowych i artykułów o tematyce geograficznej. Mgr **Jan Mityk** jest autorem przewodnika „Stargard Szczeciński” (1962) i „Wyżyna Ińska” (1965) oraz kilku szkiców krajoznawczych.

Problematyką przyrodniczą Pomorza Zachodniego zajmują się między innymi mgr **Eugeniusz Cwikliński**, mgr **Tadeusz Głazek**, mgr **Alojzy Kowalski**, mgr **Maciej Krzeptowski** oraz mgr **Hieronim Oster**, którzy posiadają w swoim dorobku wiele wydrukowanych prac. Około 30 nauczycieli posiada interesujący dorobek literacki i publicystyczny. Poważne osiągnięcia mają też nauczyciele plastycy, muzycy, fotograficy i inni.

Nie ulega wątpliwości, że działalność nauczycieli regionalistów i twórców jest jednym z poważnych czynników wpływających na aktywizację życia kulturalnego ziemi szczecińskiej.

CZESŁAW JANUS
Szczecin

»NASZE OGNISKO DOBRZE PRACUJE«

Okres wyborczy w ogniwach ZNP pozwala przyjrzeć się każdemu odcinkowi pracy. Jednym z poważnych zadań zarządu ogniska jest prowadzenie „książki ogniska”.

Często na plenarnych zebraniach naszego oddziału powiatowego padały słowa: każde ognisko ma swoją teczkę, cóż z tego jednak, skoro teczki te bywają nieraz puste. Zarządy nie przysyłają planów, sprawozdania są nikłe, brak protokołów zebrań. Te słowa krytyki pod adresem niektórych zarządów ognisk są słuszne. Warto i trzeba prowadzić dokumenty tych najmniejszych komórek związkowych. Dokumenty te są podstawą do opracowywania kroniki czy historii ZNP na terenie powiatu.

Jest tendencja, żeby tworzyć ogniska o składzie liczącym 30—40 osób, bo takie właśnie grupy gwarantują dobrą pracę. Dlatego też ogniska kolosy zostały rozbite na 2 lub 3 mniejsze komórki. Ogniska stare, te z tradycją, doceniają wartość dokumentów, młodsze może też, ale są mniej wytrwale. A przecież aby ognisko po latach „nie zginęło” w kartotekach zarządu oddziału — najlepiej jest prowadzić właśnie wymienioną „książkę ogniska”. Jest ona zasadniczym dokumentem najniższego ognia ZNP. Z instrukcji w sprawie jej prowadzenia wynika, że dokumentem tym powinien się opiekować sekretarz ogniska, który „książkę” przechowuje w szkole będącej siedzibą ogniska. W wiejskich ogniskach jest to bardzo istotne, bo w skład zarządu wchodzi koledzy z różnych szkół. A jeśli sekretarz będzie ze szkoły, która nie jest siedzibą ogniska? Wówczas — sądzę — należy instrukcję dostosować do konkretnej sytuacji.

Strony od 168—178 zajmuje „książka kasowa ogniska”, gdzie zapisuje się

wszelkie wydatki i dochody ogniska. Obok zapisów w książce kasowej, należy założyć teczkę na dowody przychodowe i rozchodowe. Czy więc sekretarz ma w tym wyręczać skarbnika? Niekoniecznie. Ścisłe prezydium zarządu może raz na miesiąc spotkać się w siedzibie ogniska i wspólnie uzupełniać „książkę”. Wyrobi się poczucie zbiorowej odpowiedzialności za dokumenty ogniska. Na jedną osobę jest to dość dużo pracy, a jeszcze w tej kadencji wykonywali ją prezesi, w wyjątkowych przypadkach sekretarze.

Wiele „książek ogniska” jest zupełnie pustych. Często brak nawet krótkich protokołów z posiedzeń zarządu czy zebrania ogniska. Może nawet takie sprawozdania są ale nie przechowywane (nie wysłane do powiatu) razem — często giną i wtedy trudno jest uzupełnić „książkę”.

Piszę o tym dlatego, gdyż chcę zaapelować do zarządów ognisk ubiegłej kadencji, aby nie przekazywały pustych „książek” swoim następcom. Puste księgi zniechęcają najwytrwalszego; dobrze rozpoczęte — mają swoich dobrych kontynuatorów. I jeszcze jedna wyгода z „książką ogniska”. Pod koniec roku kalendarzowego zarządy (prezesi) mają obowiązek wypełniać formularz sprawozdawczy. Wówczas często prezes dzwoni do szkół i w słuchawkę telefoniczną rzuca pytanie: ilu was jest, ilu należy do ZNP, do PZPR, ZSL, SD, kto jest radnym, kto pracuje w OSP itd. itd. A tymczasem, gdy prowadzona jest systematycznie „książka ogniska” — wystarczy zajrzeć do niej i wypełnić rubryki formularzy. A więc warto prowadzić „książkę”.

STANISŁAW WIEŚNIAK
Wołomin

KRONIKA ZWIĄZKOWA

▲ Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego we Wrocławiu zorganizował w dniach 28—31 grudnia ubiegłego roku konsultacje przygotowujące nauczycieli i wychowawców z długoletnią praktyką do egzaminu eksternistycznego z zakresu SN. Poprzednie konsultacje były spotkaniem zainteresowanych osób — w celu omówienia regulaminu egzaminu eksternistycznego i trybu składania podań. Kandydaci z poszczególnych kierunków przebywali na konsultacjach w studiach nauczycielskich w Legnicy, Jeleniej Górze, w SN nr 1 i 2 we Wrocławiu. Z konsultacji korzystało ponad 300 nauczycieli. W czasie pobytu we Wrocławiu uczestnicy obejrzeli przedstawienie operowe „Traviatę” i „Pana Twardowskiego”.

▲ Zarząd Okręgu ZNP w Koszalinie zorganizował w czasie ferii zimowych 3-dniowe seminarium w Złotowie dla przewodniczących konferencji rejonowych z całego województwa. W seminarium wzięło udział 162 kolegów. Poza omówieniem (w formie wykładów i seminariów) tematów konferencji rejonowych zaplanowanych na 1966 rok — seminarium wykorzystano dla zapoznania uczestników z przeszłością i teraźniejszością ziemi złotowskiej oraz działalnością nauczycieli na tym terenie. Odbyło się również spotkanie z przedstawicielami władz powiatowych i weteranami walki o polskość tych ziem. Poza tym uczestnicy spotkali się z prezesem Zarządu Okręgu ZNP, kol. **J. Rzepeckim** i wicekuratorem **J. Wojtkiewiczem**.

▲ Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie zorganizował w czasie ferii zimowych 4-dniowe seminarium dla 70 nauczycieli pracujących w środowisku wiejskim. Omówiono tematy ideologiczne, polityczne, z dziedziny pracy kulturalno-społecznej, wychowawczej i związkowej. Prelegentami byli przedstawiciele krakowskich wyższych szkół i Zarządu Okręgu ZNP. Omawiana tematyka bardzo przydatna — jak stwierdzili uczestnicy — w pracy nauczycieli wiejskich, była przedmiotem rzeczowej dyskusji. W godzinach popołudniowych nauczyciele zwiedzali miasto, uczestniczyli w przedstawieniach teatralnych, uczęszczali na lekcje tańca i śpiewu oraz w spotkaniu z pisarzami.

KRONIKARZ

PRAWNIK WYJAŚNIA

Co stanowi podstawę do obliczenia odprawy w przypadku dłuższej choroby nauczyciela w ostatnich miesiącach służby?

W myśl art. 23 ust. 5 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63) — podstawę wymiaru odprawy stanowi przeciętne pełne uposażenie miesieczne z ostatnich 12 miesięcy służby.

Przez pełne uposażenie rozumieć należy uposażenie zasadnicze ze wszystkimi przysługującymi dodatkami i wy-

nagrodzeniem za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe.

Przez ostatnie 12 miesięcy służby — w myśl wyjaśnienia Ministerstwa Oświaty, podanego do wiadomości władz szkolnych w porozumieniu z Komitetem Pracy i Płac w piśmie z dnia 30 marca 1965 r. nr K-1-S (94320) 1/65 — należy rozumieć ostatnie 12 miesięcy faktycznego pełnienia obowiązków służbowych, a zatem w przypadku choroby nauczyciela trwającej przez dłuższy okres czasu, względnie urlopu dla poratowania zdrowia, za podstawę wymiaru odprawy przysługującej przeciętne uposażenie z okresu 12 miesięcy faktycznego pełnienia służby przed rozpoczęciem choroby, względnie urlopu dla poratowania zdrowia.

BEZ biblioteki szkolnej nie można sobie dziś wyobrazić nowoczesnej szkoły. Nowoczesnej, to znaczy takiej, która ma za zadanie nie tylko dostarczyć uczniom określonej wiedzy, lecz także wykształcić ich samodzielność i aktywność w procesie uczenia się.

Rozwój nauki i postęp techniczny posunęły się tak daleko naprzód, że punkt ciężkości w nauczaniu musimy z konieczności przesunąć na wyposażenie uczniów w umiejętności samodzielnego zdobywania i rozszerzania zdobytej w szkole wiedzy. W tej sytuacji biblioteka szkolna powinna mieć charakter pracowni.

Nie ma wprawdzie w tym stwierdzeniu niczego odkrywczego, bo dziś już nikt nie neguje takiego właśnie modelu biblioteki, a przeciwnie, słyszy się nawet głosy wysuwające ją na jedno z czołowych miejsc wśród pracowni szkolnych. Mimo jednak, iż wszystko z pozoru wydaje się proste i bezkonfliktowe, biblioteka szkolna z trudem toruje sobie drogę w szkole, z trudem dorasta do rangi pracowni, jaką jej teoretycznie bez cienia sprzeci-

podlegać dyskusji. Uczeń ma się uczyć korzystać nie tylko z książki, lecz także z pism fachowych, znać nowoczesne środki przekazu kulturalnego. Nauczyć go tego powinien właśnie bibliotekarz w czytelni szkolnej.

Jest oczywiste, że jakkolwiek odpowiedni lokal jest dla biblioteki sprawą niezmiernej wagi, to nie stanowi on przecież panaceum na wszelkie jej niedomagania. Znam kulaśko prowadzone biblioteki mające stosunkowo korzystne warunki lokalowe i świetnie pracujące placówki usytuowane gorzej niż skromnie. Nietrudno domyślić się, że zasadniczą rolę odgrywa tutaj osoba samego bibliotekarza, jego pomysłowość, zapał, a przede wszystkim jego fachowe przygotowanie. Do wypożyczenia i katalogowania książek wystarczy przygotować kurs bibliotekarski. Do prowadzenia biblioteki-pracowni już nie. Wysokie wymagania, jakie jej obecnie stawiamy, mogą być spełnione tylko wtedy jeśli będzie ona prowadzona przez specjalistę dobrze zorientowanego w zakresie programów szkolnych. Musi

szkołach o niższej od 450 liczbie uczniów i 3 tys. tomów, bibliotekę, prowadzą nauczyciele w ramach godzin nadliczbowych zróżnicowanych w stosunku do liczby uczniów i stanu liczbowego księgozbiorów od 1 do 8 godzin tygodniowo. Przeskok od 8 godzin do pełnego etatu wydaje się zbyt duży i chyba wymaga dalszego zróżnicowania w granicach od 8 godzin do co najmniej pół etatu.

Gdy już jesteśmy przy etatach, warto jeszcze zwrócić uwagę na pewne niebezpieczeństwo, które grozić będzie zapewne bibliotekom liceów ogólnokształcących począwszy od następnego roku szkolnego, gdy szkoły te pozbędą się klas VIII, a jeszcze nie będą miały ostatniej klasy XII. Ta sytuacja pociągnie za sobą zmniejszenie liczby uczniów wprawdzie na przejściowy okres wprowadzania reformy szkolnej do szkół średnich, ale wiele liceów w myśl istniejących przepisów straci prawo do utrzymywania etatu bibliotekarza.

Jeśli nastąpi dyktowane względami oszczędnościowymi zlikwidowanie tych

Sprawy które niepokoją

Przed kilkoma tygodniami wprowadziliśmy w naszym piśmie, na propozycję kol. Ministra, rubrykę „Ministerstwo Oświaty informuje”. Celem tej rubryki jest wyjaśnienie w sposób autorytatywny niektórych problemów dotyczących spraw oświatowych. Przedstawione bowiem wyjaśnienia wyrażają oficjalne stanowisko Ministerstwa Oświaty. Z listów napływających do redakcji wynika, że ogół czytelników bardzo pozytywnie przyjął tę rubrykę, widząc w niej konkretną pomoc w rozwiązywaniu różnych problemów pracy szkół i nauczycieli.

W 51/52 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 19—26 grudnia ubiegłego roku podaliśmy informację Ministerstwa Oświaty, dotyczącą zasad wynagradzania nauczycieli-rencistów zatrudnionych w szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Zgodnie z wyjaśnieniem Ministerstwa Oświaty, nauczyciele-renciści, zatrudnieni w niepełnym wymiarze godzin powinni otrzymywać od 1 listopada 1965 r. wynagrodzenie według podwyższonych stawek w stosunku do liczby godzin, na którą zawarta została z nimi umowa o pracę przed dniem 1 listopada 1965 r. na rok szkolny 1965/66. Zarobki nauczycieli-rencistów z tego tytułu mogą przekraczać w okresie od 1 listopada 1965 roku do 31 sierpnia 1966 r. kwotę 1000 złotych.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy kilka sygnałów, że w niektórych wydziałach oświaty i szkołach nie wypłaca się nauczycielom-rencistom wynagrodzenia według podwyższonych stawek.

„Za miesiące listopad i grudzień ub. r. otrzymaliśmy podwyższone place — piszą kole-dzy-renciści z pow. gostynińskiego. — Natomiast za stycznia br. wydział oświaty i kultury cofnął rencistom podwyżkę, zastosował dawne stawki płacy, z jednoczesnym potrąceniem tego, co jakoby nadebraliśmy w listopadzie i grudniu”.

A oto inny bardzo charakterystyczny list, dotyczący tej sprawy, nadesłany przez kol. St. S. z Krakowa:

„Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie w sprawie notatki w „Głosie Nauczycielskim” z dn. 19—26.XII.1965 r. zamieszczonej na stronie 5, dotyczącej wynagrodzenia nauczycieli-rencistów, pracujących na pół etatu. Po otrzymaniu naszego organu zwróciłem się do zastępcy kierownika szkoły, p. P. aby przeczytał ten artykuł. Po chwili zostaje wezwany do kancelarii przez kierownika szkoły, p. J. i ten zaczyna krzyczeć na mnie, że robię rozrube, że rozsiewam niepokojące wieści i że on się na to nigdy nie zgodzi. „Głos Nauczycielski” mogą sobie czytać w kawiarni, ale nie w szkole. Tam przy kawie, to mi wolno. Tu, w szkole on sobie tego nie życzy. Prezes Walczak może sobie pisać, co chce, jego jako kierownika szkoły nic nie obchodzi, bo „Głos Nauczycielskiego” nie czyta (...)”.

Bardzo nam przykro, że nie wszyscy kierownicy szkół i pracownicy wydziałów oświaty czytają „Głos Nauczycielski”. Czasem może by coś pożytecznego dla siebie wyczytali. Nie upoważnia to jednak nikogo do nierespektowania zarządzeń władz oświatowych.

*) Nazwisko i adres znane redakcji.

BIBLIOTEKA — nie zawsze doceniana

wu przyznajemy. Nie sposób bowiem przemykać oczy na fakt, że w wielu jeszcze szkołach króluje model biblioteki tradycyjnej, ograniczającej swoją rolę wyłącznie do dostarczania młodzieży lektury. Nic też dziwnego, że w tej sytuacji utarła się opinia o rzekomo lekkiej i mało ważnej pracy bibliotekarza, która zresztą w tak fałszywie pojętej roli biblioteki istotnie do najcięższych nie należy.

Spróbujmy zatem zanalizować kilka istotnych powodów, które nie pozwalają bibliotekom rozwinąć skrzydeł, spychając je nieraz na margines życia szkoły.

Z przyczyn, które nietrudno dostrzec nawet okiem laika, na czoło wysuwają się **trudności lokalowe**. Skoro bibliotekę uznajemy za pracownię i to dodajmy dla jasności pracownię ogólnoszkolną, z której korzystają wszystkie bez wyjątku klasy, to wydaje się oczywiste, że powinna być ona traktowana na równi z innymi pracowniami. Tymczasem liczne fakty uszczuplania metrażu bibliotek przez przenoszenie ich do pomieszczeń najmniej na ten cel odpowiednich dowodzą wręcz czegoś przeciwnego. Nie do rzadkości należą biblioteki umieszczone na strychach, w świetlicach, ba, nawet w wydzielonych prowizorycznie cześciach korytarzy. Warunki lokalowe szkół, mimo bezspornie ogromnych wyników budownictwa szkolnego, w dalszym ciągu nie należą do najlepszych i z tym musimy się liczyć. Czym jednak tłumaczyć fakt, że w przypadku, gdy szkoła staje przed koniecznością wygospodarowania dodatkowego pomieszczenia, ofiarą często pada biblioteka?

Przykładów można by podawać wiele.

O niedocenianiu roli biblioteki świadczą również fakt, że w nowych warunkach szkolnych planuje się zbyt szczupłe pomieszczenia na księgozbiory szkolne. W tej sytuacji wydaje się niezbędne ogórne ustalenie **normatywów powierzchni odpowiednio do liczby uczniów i wielkości księgozbiorów**. Przy czym zasada dwuizbowego pomieszczenia na czytelnię, wypożyczalnię i magazyn nie powinna chyba

on mieć odpowiednie przygotowanie fachowe do umiejętnego prowadzenia poradnictwa tak wśród uczniów, jak nauczycieli wszystkich typów szkół, słowem — mieć odpowiednie wykształcenie.

Niestety, u nas nie kształci się bibliotekarzy szkolnych, bo chyba krótki kurs przysposabiający do podjęcia pracy trudno utożsamiać z kształceniem na poziomie wyższym czy choćby półwyższym. Sekcja bibliotekarska przy ZG ZNP już od dawna postuluje **utworzenie kierunku bibliotekarskiego w SN**, na studiach dla pracujących zaocznych i wieczorowych. Kształcenie specjalistów w tej dziedzinie zapobiegłoby plynności kadr, jaką się w bibliotekach obserwuje, położyłoby kres atmosferze tymczasowości i nieodpowiedzialności ludzi, którzy często kroczyć znaleźli się tu przypadkowo, bądź na pewien przejściowy okres.

Wykształcenie świadomego swoich celów bibliotekarza pociągnąć musi za sobą pewne dalsze **korekty przepisów dotyczących pracy tych placówek**. Pomijam już 36-godzinny wymiar zajęć, który w nowym modelu biblioteki, wymagającym od bibliotekarza tyle samo wysiłku co od nauczyciela-wychowawcy, nie wydaje się być najsluszniejszy. Trudno jednak przejść do porządku nad sprawą przyznawania etatów bibliotecznych i godzin za prowadzenie biblioteki. W świetle dotychczasowych przepisów etat bibliotekarza przysługuje szkole począwszy od 450 uczniów i 3 tysięcy tomów. Nie została natomiast ustalona górna granica, od której można by się ubiegać o drugi etat. W tej sytuacji bibliotekarz pracuje często przy dwu a nawet trzykrotnie większej liczbie uczniów i kilkakrotnie większym niż przewiduje norma księgozbiore. Brak sprecyzowanych przepisów w tym względzie powoduje, że w takich sytuacjach przydzienie drugiego etatu, bądź półetatu uzależnione bywa jedynie od dobrej woli władz nadrzędnych.

Nigdzie chyba nie spotykamy tak zaskakujących dysproporcji pod tym względem, jak właśnie w bibliotece. W myśl istniejących przepisów w

etatów, szkody, jakie z tego tytułu powstaną, będą niewspółmiernie wyższe od zysków. Takie pociągnięcie zaprzęścić bowiem może cały efekt pracy tych bibliotek, które zdołały już dopracować się widocznych wyników. Po upływie okresu przejściowego, gdy liczba uczniów liceów znowu wzrośnie, całą pracę trzeba będzie zaczynać od nowa. Wydaje się, że nie należałoby dopuścić do takiej sytuacji, zwłaszcza że bibliotekarzowi przybędzie sporo dodatkowej pracy w związku z przekazywaniem szkołom podstawowym części księgozbiorów przeznaczonych dla klas VIII.

O bibliotekarzach utarła się opinia, że są wiecznie niezadowoleni, że ciągle o coś się upominają, że żądają rzeczy niemożliwych. Warto byłoby zastanowić się, czy te żądania są istotnie wygórowane. Trudno np. nie przyznać im racji, jeśli domagają się stosowania w praktyce przepisu uznającego bibliotekarza za członka rady pedagogicznej. Nie do rzadkości należą przypadki odmawiania bibliotekarzom prawa uczestnictwa w posiedzeniach rady, mimo iż w regulaminie rady pedagogicznej prawo to jest wyraźnie sprecyzowane: „Bibliotekarz szkolny, o ile nie uczy przedmiotów obowiązkowych, wchodzi w skład rady pedagogicznej z głosem doradczym”.

Bibliotekarze mają również słusność walcząc o **zapewnienie ustalonych przepisami kredytów na zakup i konserwację zbiorów bibliotecznych**. Władze terenowe zobowiązane są do przeznaczania na zaopatrzenie bibliotek w książki sumy 15,75 zł na jednego ucznia, ale w praktyce rzadko kiedy kredyty w tej wysokości są przydzielane. Wydaje się, że należałoby definitywnie położyć kres praktykom spychającym potrzeby bibliotek na ostatni plan.

Pokrzywdzeni również czują się **pracownicy bibliotek pedagogicznych**, którzy wykonując pracę, o tym samym charakterze co ośrodki metodyczne, zwiększoną o inne formy pracy dla władz oświatowych i Związku Nauczycielstwa Polskiego, nie korzystają z równych im praw. Działalność tych bibliotekarzy ma charakter wybitnie dydaktyczny i instruktażowy, wymaga znajomości literatury pedagogicznej, umiejętności współdziałania i koordynacji pracy zarówno w powiecie, jak i w województwie. W tej sytuacji postulat o przyznanie im 6-tygodniowego urlopu na równi z pracownikami ośrodków metodycznych wart jest również rozpatrzenia.

Przedstawiłam tu kilka zasadniczych bolączek bibliotek, bolączek, które hamująco wpływają na ich pracę. Dotyczą one konieczności znalezienia pewnych przepisów kształcenia bibliotekarzy, jak również zmiany stosunku kierownictwa szkół do biblioteki. Jeśli ma ona przybrać charakter pracowni biorącej żywy udział w podnoszeniu na wyższy poziom pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły, jeśli ma zerwać z dotychczasową nie najlepszą tradycją, to postulowane przez bibliotekarzy zmiany powinny doczekać się rychłej realizacji.

Poruszone tu sprawy są przedmiotem ustawicznej troski Sekcji Bibliotekarskiej przy ZG ZNP, która wystąpiła ostatnio z odpowiednimi wnioskami do władz szkolnych.

DANUTA BUKAŁOWA

PÓŁ WIEKU PRACY PEDAGOGICZNEJ

Jubileusz 50 lat pracy w zawodzie nauczycielskim obchodzi w bieżącym roku kol. JAN MĘCZYŃSKI — nauczyciel języka polskiego w I Ogólnokształcącym Liceum im. Adama Asnyka w Kaliszu.

Kol. Męczyński rozpoczął pracę nauczycielską 1 stycznia 1916 roku w Wyższej Szkole Rolnej w tym właśnie mieście, i tu jeszcze jako uczeń brał udział w strajku szkolnym.

Zasłużonemu Jubilatowi życzymy długich lat zdrowia i dalszej owocnej pracy.

Dyrekcja i grono kolegów
Liceum im. A. Asnyka

★

Pracę w zawodzie nauczycielskim kol. MARIA IDŹKIEWICZ rozpoczęła w 1915 roku w Gimnazjum im. Ada-

ma Mickiewicza w Płocku. Następnie — gdy powstało Państwowe Seminarium im. Zofii Bukowieckiej — uczęła do 1926 roku w Szkole Ćwiczeń. Od tego czasu do chwili obecnej pracuje w Szkole Podstawowej nr 6 w Płocku.

Przez wszystkie lata pracy pedagogicznej kol. Idźkiewicz służy ofiarnie społeczeństwu miasta Płocka i oddaje wszystkie siły i umiejętności młodzieży, którą uczy. Dla grona nauczycielskiego jest wzorem pracowitości i koleżeńskości.

Z okazji Jubileuszu życzymy Naszej Drodzej Koleżance wiele jeszcze sukcesów w pracy i życiu osobistym.

RADA PEDAGOGICZNA
SZKOŁY PODSTAWOWEJ nr 6
i OGNIŠKO ZNP nr 9
w Płocku

WIELOKROTNIE odczytywałem tekst „Orędzia biskupów polskich do ich niemieckich braci w Chrystusie” i tak jak wszyscy zapewne Polacy zdumiewałem się nad ogólnym tonem i wymową całego listu, zadając sobie pytanie: Po co to było biskupom polskim potrzebne? O co im właściwie chodziło? Komu idą na rękę i po co — narażając interes Polski, ryzykując gniew i potępienie milionów rodaków niezależnie od ich osobistego stosunku do religii? Przyznaje, że w moim odczuciu górowało poczucie przykrości i żalu, gdyż choć od lat stoję poza społecznością Kościoła Rzymsko-Katolickiego, nie jest dla mnie rzeczą obojętną, jakie stanowisko Kościół ten zajmuje w najżywciońszych sprawach bytu narodowego.

Wszystkie wcześniejsze spory i kontrowersje między Państwem i Kościołem, w których także nierzadko uczestniczyłem swoją publicystyką i piarstwem, były w moim odczuciu zawsze

celem dla oceny jego wartości moralnych i społecznych. Nie prowadzimy tych statystyk również dlatego, że jest rzeczą wręcz niemożliwą ujmowanie w ujednoliconą kolumnę odsetek tak nieporównywalnych postaw światopoglądowych, jak setki odmian ateizmu i setki odmian religijności, która w każdym przypadku jest swoista, niepowtarzalna, inna.

Wiemy jednak, już choćby na podstawie badań wycinkowych, jakie były robione na ten temat wśród studentów czy nauczycieli, wśród uczniów szkół licealnych itd., że podobnie jak nie każdy ateista i wolnomyśliciel może być zaliczany do grona marksistów, tak też znaczna liczba ludzi nazywających się wierzącymi nie może być zaliczana do katolików, tak wiele bowiem prawd wiary odrzucają, tyle

stały one w umyśle i obyczajach jako jakaś czcigodna pozostałość lat dziecięcych lub tradycji rodzinnych i narodowych, ale umysł ich nie może nieraz powstrzymać się od zadawania sobie pytań, czy też za tym jest coś realnego, czy naprawdę zespół prawd i praktyk jest tą dobrą nowiną, która ma świat odrodzić”.

Słowa te napisane w latach trzydziestych naszego wieku, w pełni władzy kapitalistycznej w Polsce, ilustrują obiektywny, wciąż pogłębiający się proces laicyzacji myślenia inteligencji polskiej, a ponieważ dotyczą inteligencji, warstwy, której w owym czasie przypisywano szczególną rolę nosiciela świadomości i idei narodowych, rzucają bardzo specyficzne światło na lansowane dawniej i galwanizowane dzisiaj utożsamienie „katolickości” i „pol-

mas ta właśnie warstwa inteligencji była w Polsce nosicielką najambitniejszych idei narodowych i odznaczała się najwyższym poziomem narodowej samowiedzy i świadomości?

POWAŻNE KONSEKWENCJE NIEPOWAŻNEJ TEZY

Polemika z tezą „Polak to tyle co katolik” jest polemiką z tezą niepoważną, którą jednak trzeba prowadzić poważnie, jako że cele polityczne przyświecające autorom tej tezy są poważne i niebezpieczne. Jest to niewątpliwa próba podzielenia społeczności polskiej według kryterium wyznaniowego, z przyznaniem „prawa” do polskości i patriotyzmu tylko tym, którzy przyznają się do formalnej lub faktycznej przynależności do Kościoła Rzymskiego. Dla ludzi światłych absurdalność tej tezy jest oczywista, jak oczywista od dawna stała się absurdalność innej tezy głoszonej przez Kościół o nierozdzielności

nad orędziem biskupów

czy „polski oznacza jednocześnie katolicki”?

sprawami wewnętrznymi naszego kraju, sporami między organizacjami i instytucjami społecznymi jednego narodu i jednego państwa, które na zewnątrz zajmuje jednak stanowisko jednolite i solidarne, wynikające z więzi solidarności narodowej i patriotyzmu. Możemy się różnić w poglądach na różne świętości, w jednym jednak byliśmy zawsze zgodni, że Polska to święta rzecz. W dotychczasowych polemikach i kontrowersjach rzeczników laicyzmu i katolicyzmu w Polsce padały różne zarzuty i zastrzeżenia pod adresem Episkopatu, nigdy jednak nie padł zarzut braku patriotyzmu, świadomego działania na szkodę Polski. Dopiero to fatalne „Orędzie do biskupów niemieckich” postawiło nie kwestionowany dotychczas patriotyzm przywódców Kościoła w Polsce pod znakiem zapytania.

SZKODLIWE HASŁO

„Orędzie do biskupów niemieckich” oprócz jaskrawo szkodliwych i niebezpiecznych tez politycznych na użytek zagraniczny, zawiera w sobie nie mniej szkodliwe tendencje na użytek wewnątrz krajowy. Oto w napiętej sytuacji międzynarodowej, kiedy jedność Polaków i solidarność działania jest nakazem numer 1, biskupi polscy wbrew „dialogowemu” i ekumenicznemu tendencjom II Soboru Watykańskiego umieścili w swym orędziu tezy i zdania dzielące naród polski na katolików i niekatolików, różniące ludzi według światopoglądowego klucza. Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego, które powinny być okazją do zespolenia Narodu Polskiego wokół zadań umacniania Ojczyzny, jej siły i znaczenia międzynarodowego, wykorzystane zostały w orędziu dla dyskryminującego różnicowania Polaków według ich stosunku do religii. Czytamy bowiem w orędziu:

„Współżycie chrześcijaństwa, Kościoła i państwa istniało od początku i właściwie nigdy nie uległo rozbiću. Współżycie to wytworzyło z czasem niemal powszechne u Polaków przekonanie: polski oznacza jednocześnie katolicki”.

Nie nowa to teza i nie nowe hasło, toć już w XIX wieku pisarz reakcyjny i obrońca nietolerancji, Kazimierz Brodowski pisał podobne myśli („O duszę Polski”)... „można sobie wyobrazić Polaka sprzedawczyka, renegata, wyzbywającego się wyznania i narodowości dla pełnej misy — ale pomyśleć Polaka wyznania mojżeszowego, prawosławnego, nawet luterana nie można”.

Dlaczego Episkopat Polski uważał za potrzebne i za wskazane wyciągnąć do stare, reakcyjne i nietolerancyjne hasło właśnie w orędziu skierowanym do Niemców i właśnie na progu „milenijnego” roku Tysiąclecia Państwa Polskiego. Chodzi o to, że odwrócenie tego zdania, prowadzi do wniosku, że każdy obywatel Polski, któremu nie można przypisać przymiotnika „katolicki”, nie zasługuje jednocześnie na przymiotnik „polski”. Jaka jest społeczna i polityczna funkcja tego utożsamienia „Polak” i „katolicki”? Wiemy, że Polska jest dzisiaj, jak była zawsze, krajem wieloświatopoglądowym; obok wierzących i praktykujących katolików, żyją wyznawcy 18 innych, zarejestrowanych oficjalnie religii, żyją i działają ludzie areligijni, ateistyczni. Nie prowadzimy żadnych statystyk wyznaniowych, słusznie uważając sprawę religii za ściśle prywatne sprawy każdego obywatela, nie mające żadnego zna-

w niej na własną rękę zmienili, tyle sobie przyznali swobody sprzecznej z zasadniczym wymogiem ortodoksji katolickiej. Toć już w 1916 roku pisał ks. Włodzimierz Jasiński w swej książce „Kościół a sfery inteligentne”:

„Sfery tak zwane „oświecone” przez brak religijnego oświecenia, albo są poza duchem Kościoła, albo też gnębi je duchowa anemia, wyrażająca się w straceniu świadomości połączenia z wiarą. Weźmy te nasze miasta, policzmy dobrze te zastępy ochrzczonych katolików, nie biorących żadnego życiowego udziału w sprawach religii, a zadowalających się jedynie protestem, gdyby im kto katolicyzm odmawiał. Wyjątkowo trafnie tego rodzaju postać odworzył Sienkiewicz w osobie doktora Szremskiego w „Wirach”. Szeregi naszych przedstawicieli zawodów wyzwolonych, nie mają czasu na sprawy religijne, a jedynie z wyrozumiałości dla swoich żon tolerują praktyki religijne, pobożne, zaglądając do Kościoła niemal zaledwie na nabożeństwa żałobne za przyjaciół lub krewnych odprawiane”. Nawet o chłopach i robotnikach, czyli „ludzie” już w 1916 roku ks. Jasiński miał wiele przykrego do napisania: „Lud nasz, którego zalet nie należy ze szkodą dla niego przeceniać, ani jego religijności, mającej liczne braki apoteozować, trzyma się dotąd prawie wszędzie instynktem samozachowawczym nawy Kościoła i swą doń przynależność cenić potrafi. Wprawdzie i tutaj akcja nieprzyjacielska wyłomy czyni, ale gorliwość, bezinteresowność i czystość życia pasterzy przy łasce Boga, wystarczy, by zaradzić złemu”.

Jak widać z tego Źródła (katolickiego wszak i opatrzonego Imprimatur biskupa wrocławskiego), już w 1916 roku katolickość narodu polskiego budziła poważne obiekcje i niepokój co bystrzejszych księży. Nominalność przynależności wyznaniowej bije z cytowanych zdań ks. Jasińskiego i jest powodem jego pasterskiego niepokoju. A przecież rok 1916 jest odległy od nas o 50 lat i wiele się od tego czasu zmieniło w umysłowości ludzi XX wieku. W dziesięć lat po cytowanej książce ks. Jasińskiego zabrał głos na ten sam temat inny wybitny teolog i filozof katolicki, jezuita o. Jacek Woroniecki, który napisał w rozprawie „O życiu religijnym współczesnej inteligencji polskiej:

„Gdy rzucimy okiem na naszą inteligencję i zechcemy ją scharakteryzować pod względem religijnym, to łatwo dojrzymy na lewicy grupę zupełnie zdecydowanych przeciwników wiary religijnej, na prawicy — grupę zdecydowanych katolików, a pośrodku — masę niezdecydowaną, która jak te ławy piaszczyste na Wiśle, raz jest bliżej prawego brzegu, to znów przesuwają się ku lewemu. Rachować na przekonania religijne tych „ławic piaszczystych” nie można; zdarza się, że w pewnych chwilach niebezpieczeństw zaznaczają one bardzo wyraźnie swe przywiązanie tradycyjne do wiary przodków; gdy jednak warunki się zmieniają, są one w stanie bardzo radykalnie przeciwstawić się tradycyjnym wymaganiom życia religijnego”.

A o dwie stronicie dalej czytamy: „U wielu, bardzo wielu Polaków, nawet u takich, którzy praktyk religijnych nie odrzucili całkowicie, jest pewna nieufność do tych prawd i tych praktyk, które są treścią życia religijnego. Po dane w formie nieodpowiadającej ich poziomowi życia intelektualnego, pozostają one w umyśle i obyczajach jako

skości”. Bezsilę i brak wpływów katolicyzmu na poglądy i przekonania warstw oświeconych podnosił również Stanisław Brzozowski, głosny w swoim czasie filozof i teoretyk kultury (którego zresztą z uznaniem cytuję ks. Jacek Woroniecki): „Nie wątpię, że pośród naszego duchowieństwa mogą istnieć jednostki o wybitnej wiedzy teologicznej, to pewne jednak, że w życiu umysłowym oświeconych laików katolicyzm nie odgrywa niemal żadnej roli”.

Jak pogodzić — musi się nasunąć każdemu pytanie — narzekanie i jere-miady luminarzy kościoła na praktyczny rozbrat inteligencji polskiej z katolicyzmem, z jego duchem i literą, z tezą o tożsamości „polskości” i „katolicyzmu”, skoro wiadomo, że zwłaszcza w warunkach wyzysku kapitalistycznego i celowo kultywowanej ciemnoty

związku moralności z religią, z której wynikać miała niemożność bycia człowiekiem etycznym, skoro się nie wyznaje żadnej religii. Istnieją jednak w naszym kraju ludzie o różnym poziomie wykształcenia i kultury ogólnej, istnieją nagromadzone od wieków złoża fanatyzmu i nietolerancji w zapadłych wioskach i małych miasteczkach prowincjonalnych i tam slogan „Polak to katolik” może dać zatruty plon nacjonalizmu i nietolerancji.

Podziały takie zawsze niebezpieczne i szkodliwe, nabierają szczególnej ostrości na progu obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, które miało być i być powinno okazją do wielkiej manifestacji jedności narodu polskiego, w obliczu zagrożenia ze strony militarystmu niemieckiego, w obliczu zagrożenia pokoju światowego. Rzucając hasło: „polskie, to tyle co katolickie”, „Polak



W ubiegłym roku minęła 55 rocznica śmierci Marii Konopnickiej.

Warto przypomnieć, co o autorce „Jaś nie doczekał”, „W piwnicznej izbie” pisał w liście pasterskim z dnia 12 grudnia 1925 roku Zygmunt Łoziński, biskup piński.

„Niedawno w rocznicę śmierci Konopnickiej nawet katolickie niektóre wydawnictwa umieszczały artykuły sławiące bez zastrzeżeń poetkę i zalecające młodzieży przejąć się jej duchem, zapominawszy snadź, że duch ten umiał nadymać się głupią pychą i bluźnić Bogu (...).”

W tym samym liście ksiądz biskup rozprawia się również z twożnością Stefana Żeromskiego:

„(...) Cokolwiek da się lub zechce ktoś powiedzieć o jego spuściźnie literackiej, utwory jego stanowczo więcej szkody niż pożytku przynieść mogą i przyniosą. Jest to pisarz kochający się w brudach i mówiący ogólnie — pesymista, nie karmi duszy czytelnika, lecz ją zatrzuwa, a tam nawet gdzie zdrową myśl chce rzekomo przeprowadzić, zyskuje poklask jeno u bolszewików („Przedwiośnie”).

to tyle co katolik", Episkopat polski wbrew ekumenicznemu nastrojowi II Soboru Watykańskiego stara się nie tylko wprowadzić podział na wierzących i niewierzących, lecz na progu obchodów Tysiąclecia chce narzucić swoje wyznaniowe kryteria wartościowania naszej historii i dorobku kulturalnego w ciągu Tysiąclecia. Widać to wyraźnie choćby z tekstu osławionego „Orędzia”, w którym niemal cały dorobek Tysiącletniej historii Polski sprowadza się do wyliczania litanii świętych, nierzadko „importowanych” z Niemiec.

Nie negujemy istnienia świętych, uważamy ich w takim samym stopniu za produkt kultury religijnej, polskiej, jak za jej produkt uważamy czczone przez wszystkich pomniki budownictwa, literatury i sztuki sakralnej. Sądźmy jednak, że jest w naszej historii wiele postaci poza świętymi, będących rzeczywistymi słupami miłymi rozwoju państwowości polskiej, polskiej kultury i historii, i co więcej sądźmy, że to właśnie inne postacie ważyły na losach Polski potężniej, niż święci. Sądźmy zwłaszcza, że niedopuszczalnym fałszerstwem naszej tysiącletniej historii byłoby odmawianie polskości i patriotyczności tym niezliczonym uczonym, pisarzom, artystom, pedagogom i działaczom społecznym, którzy nie byli katolikami, należąc do innego wyznania, lub wręcz nie należąc do żadnego. Gdyby zastosować ostracyzm wyznaniowy proponowany przez biskupów polskich wtedy należałoby uznać, że nie byli Polakami i nie zasługują na cześć w roku Tysiąclecia polscy ewangelicy i luteranie, a więc ani ojcowie literatury polskiej, Mikołaj Rej z Nagłowic, ani wybitny pisarz Wacław Potocki, ani Zbigniew Morawski, ani wielki filozof i pedagog Bronisław Trentowski, autor „Chowaniny”. Ba, trzeba by było odmówić prawa do polskości Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu, którego nazwisko do dziś uwiecznione brzmi w Hymnie Narodowym. Nie byłby patriotami i Polakami szlachetny wódz powstania 1863 roku Romuald Traugutt, ani rozstrzelany przez carat bohater powstania listopadowego, Szymon Konarski.

Wprowadzenie na progu Tysiąclecia hasła „Polak to tyle co katolik” nie tylko wykreśliłoby z panteonu chwały narodowej dorobku kulturowego polskiej reformacji, polskich arian (Braci Polskich), ale i wszystkich ludzi postępowych i zasłużonych z nurtu rewolucyjnego, w którym sprawy religii były obce.

Według kryterium „Polak to tyle co katolik” należałoby poddać ostracyzmowi narodowemu wybitnych komunistów, jak Marchlewski, Dzierżyński, Nowotko, FINDER, Fornalska i legion innych. Ale też trzeba byłoby wykreślić z kultury polskiej plejadę wolnościowców, jak prof. Kotarbiński, Ułaszyn, Gansiniec, pisarzy, jak Seweryn Goszczyński czy Boy-Zeleński, Bruno Jasiński, pedagogów, jak Władysław Spasowski czy Iza Moszczeńska, Janusz Korczak czy Stefania Sempołowska. Ba, byłoby bardzo wiele kłopotu z utrzymaniem w historii kultury choćby Mickiewicza, czy Słowackiego, którzy tyle słów ostrych skierowali pod adresem papieża i katolicyzmu. Mickiewicz doczekał się nawet umieszczenia swych dzieł w indeksie dzieł zakazanych. Niełatwo byłoby udowodnić ortodoksyjny katolicyzm polskim jakobinom w sutannach, jak ks. Stanisław Staszic, ks. Hugo Kołłątaj, ks. Piotr Ściegienny. A przecież to tylko garść nazwisk, które nasunęły mi się w pierwszej chwili w trakcie pisania. Hasło to wprowadza zresztą dwójaki szowinizm w ocenie naszych dzieł i tradycji narodowych — szowinizm wąskonacjonalistyczny i szowinizm wyznaniowy.

Polska w naszym pojmowaniu jest wspólnym dziełem i dobrem ludzi rozmaitego pochodzenia i właśnie ta różnorodność wyznaniowa, światopoglądowa i narodowościowa złożyła się na niepowtarzalne bogactwo naszej historii narodowej. Czyż mamy nie uznać zasług i patriotyzmu Bogumiła Lindego, twórcy pierwszego Słownika Języka Polskiego, tylko dlatego, że był z pochodzenia Skandynawem i nie był katolikiem? Wykreślamy tedy z panteonu sławy i chwały narodowej Fryderyka Chopina, bo ojciec jego pochodził z francuskiej Lotaryngii. Nie przyznajmy się do polskości Oskara Kolberga, twórcy pierwszego zbioru folkloru polskiego. Odmówmy prawa do polskości Karolowi Estreicherowi, twórcy pierwszej polskiej bibliografii naukowej, tylko dlatego, że jeszcze ojciec jego nazywał się Oesterreicher i pochodził z Austrii. Wyrzeknijmy się takich luminarzy kultury, sztuki i nauki polskiej, jak Artur Grottger, Joachim Lelewel, Karol Liebelt, Józef Bem, Aleksander Brückner, Artur Oppman, Wacław Berent, Ludwik Hirsfeld, Julian Tuwim, Leopold

Staff. A w czasach najnowszych przy zastosowaniu kryterium ustalonego przez Episkopat Polski nie zasłużył zapewne na miano Polaka, przywódca ewangelików polskich, ks. dr J. Bursche, mimo że broniąc swej polskości, nie przyjął narzuconej przez hitlerowców Volkslisty, za co go rozstrzelano w katowni Gestapo.

Te obce z brzmienia nazwiska, nazwiska niemieckie, francuskie, żydowskie, skandynawskie (a można je wszak pomnożyć o nazwiska litewskie, ruskie i rosyjskie) nie są dla nas bynajmniej symbolem obcości, lecz brzmią jak najbardziej swojsko, zrosły się najgłębiej z samą treścią i wyobrażeniem polskości, są polskie i co więcej, z ubyciem każdego z nich powstałaby w naszej historii potężna luka, dokonałoby się jej istotne okaleczenie i zafalszowanie.

Czyż nie w tym właśnie wspólnym wysiłku ludzi o rozmaitych wyznaniach, rozmaitych genealogiach rasowych i narodowościowych, w tej umiejętności stapania Polski w jednym narodowym tygliku, tak różnych pierwiastków i elementów — nie tkwi największa chwała i piękno naszej narodowej historii i kultury, jej największa humanistyczna wartość?

JESTEŚMY PRZECIW WSZELKIM PODZIAŁOM

Krytykując hasło „Polak-katolik”, nie uważamy jednak za słuszną przeciwną skrajną tezę Seweryna Goszczyńskiego, który w swej rozprawie „Moralna postawa sprawy Polskiej. Katolicyzm, czyli papizm” doszedł do przeciwnego wniosku, że „nie podobna być zarazem dobrym katolikiem i dobrym Polakiem — a przynajmniej między dążeniami katolika i Polaka jest pewien rozbrat, który nadto interesowi pierwszego daje przewagę nad interesami drugiego”. Bo jest to ta sama nietolerancja odwróconego hasła „Polak to tyle co katolik”. Wręcz przeciwnie, uznajemy i szanujemy zasługi wybitnych katolików i duchownych katolickich dalszej i bliższej przeszłości, czcząc pamięć wielu biskupów i duchownych katolickich, którzy jak Krasicki, Staszic, Kołłątaj, Ściegienny, wnieśli swój cenny wkład do historii Polski, lub w czasach najnowszych czynem udokumentowali swój patriotyzm. Czynimy tak, choć pamiętamy i o biskupach zdrajcach i biskupach wieśnianych przez lud na szubienicach i skazanych za samowolę przez królów (Stanisław biskup krakowski, biskup Massalski) i o biskupach kolaborantach z zaborcami, jak osławiony biskup Popiel i o fanatycznych rzecznikach watykańskiej i antypolskiej orientacji politycznej, jak ks. Piotr Skarga (którego krasomówstwo podziwiamy potępiając wsteczną treść jego poglądów), które wbrew rzekomej zasadzie „dobry katolik to dobry Polak” fanatycznie wołał w Sejmie: „Pierwiej kościoła i dusz ludzkich bronić, niżli Ojczyzny! Jeśli zginie doczesna, przy wiecznej się ostoim”.

Każdy nauczyciel zna dość dobrze historię Polski, aby samodzielnie pomnożyć dalej te przykłady dowodzące absurdalności hasła „Polak to tyle co katolik”. Jestem zresztą głęboko przekonany, że i nasi biskupi dzisiejsi są zbyt mądrzy na to, aby sami nie rozumieli absurdalności i demagogiczności wysuniętego przez siebie na progu roku Tysiąclecia hasła. Biskupi polscy doskonale wiedzą, a umocniła ich w tej wiedzy ostra i jednomyślna reakcja społeczeństwa polskiego na tekst „Orędzia do biskupów niemieckich”, że nie ma żadnego związku między wiernością tradycji religijnej a posłuszeństwem kościołowi, zwłaszcza w sprawach polityczno-społecznych, że nie ma żadnego związku między słabym i powierzchownie oddziałującym katolicyzmem, a głębokim patriotyzmem obywateli naszego kraju, że nie ma żadnych różnic ze względu na wyznawany światopogląd w przekonaniach Polaków na temat dróg rozwojowych Ojczyzny, na temat najbardziej żywotnych interesów Państwa Polskiego, do jakich należy problem granic na Odrze i Nysie i socjalistyczna droga umacniania państwowości polskiej.

Wysuwając jawne nonsensowne tezę o tożsamości katolicyzmu i polskości, biskupi polscy całkiem świadomie usiłują w roku Tysiąclecia wyizolować ze społeczności polskiej ludzi niewierzących i innowierców, odmawiając im tytułu do polskości, prawa do bycia polskimi patriotami. Pragną również zdezawuować i pomniejszyć znaczenie tych tradycji w historii Polski Tysiąclecia, które zrodziły się z ducha niezależności wobec Kościoła, a nieraz i w walce z nim, a do których nawiązuje dzisiaj nasza władza ludowa, uważa-

jąca się za kontynuatorkę i spadkobierczynię wszystkich postępowych, radykalnych i rewolucyjnych nurtów historii polskiej. Hasło „Polski, to zawsze katolicki” jest więc zakamuflowaną, ale czytelną platformą antykomunizmu i antyradykalizmu. Jest rzeczą pożałowania godną, że na tej właśnie antykomunistycznej platformie biskupi polscy starają się prowadzić swój — pozał się Boże — dialog z równie antykomunistycznymi i jednocześnie antypolskimi rewizjonistami niemieckimi.

Włosy się jeżą na głowie czytającemu tok rozumowania, zawarty w orędziu, przedstawiany w dodatku jako głos tych arcybiskupów, bo arcybiskupów polityków w sutannach. Jeśli ta właśnie linia polityczna, którą zaprezentowali w swym orędziu biskupi polscy w gardłowo ważnej dla Polski sprawie granicy na Odrze i Nysie, jest linią katolicką, to na pewno nie jest ona linią polską i to jest oczywiste dla każdego Polaka, niezależnie od jego osobistego stosunku do religii. Samo orędzie biskupów polskich, jest najlepszym dowodem na to, że to, co z ducha i litery katolickie, nie zawsze musi być polskie, a nieraz, jak właśnie ich własne orędzie, jest w skutkach i działaniu antypolskie. Wiadomo już teraz, że historia Polski nie pomieści ich orędzia wśród zasług Kościoła dla narodu polskiego, lecz już dzisiaj figuruje ono wśród grzechów i win Kościoła Katolickiego

wobec Państwa Polskiego, których w historii również nie brakło.

W warunkach niepodległego państwa, jednolitego w zasadzie narodo-wo, o wysokim poziomie narodowej świadomości galwanizowanie starego hasła „Polak to tyle co katolik”, jest jaskrawym i szkodliwym społecznie anachronizmem.

Gdyby materialści i marksści chcieli sformułować hasło równie nietolerancyjne i nonsensowne i wkroczyć z nim w rok Tysiąclecia musieliby ukuć slogan „Ze postępowy i patriotyczny Polak — to jednocześnie i wyłącznie Polak niewierzący, człowiek o światopoglądzie materialistycznym lub wręcz komunistycznym”. Jak wiadomo hasła takiego nigdy nie wysuwano i nigdy się nie wysunie w naszym kraju, gdyż jest ono przede wszystkim obiektywnie nieprawdziwe, byłoby boleśnie odczuwane przez miliony postępowych i patriotycznych Polaków wierzących, a w skutkach prowadziłoby do takiego samego zafalszowania historii i tradycji naszego narodu, do jakiego prowadzi hasło „Polak to zawsze i tylko katolik”.

Wydaje się, że jest zadaniem pilnym i ważnym, aby w pracy wychowawczej naszych szkół, zwłaszcza w roku Tysiąclecia, reakcyjne i fałszywe hasło „Polak to tyle co katolik” znalazło silne i skuteczne przeciwdziałanie”.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

rekrutacja na studia zaoczne WSP

MINISTERSTWO Oświaty wydało zarządzenie w sprawie rekrutacji na studia dla pracujących w wyższych szkołach pedagogicznych na rok akademicki 1966/67.

Na wstępie informujemy, że termin składania przez nauczycieli podań o przyjęcie na studia upływa z dniem 16 lutego bieżącego roku.

A oto niektóre zasady przeprowadzania tegorocznej akcji rekrutacyjnej. Głównym ogniwem współdziałającym z rektorami WSP w organizowaniu akcji rekrutacyjnej są wydziały oświaty i kultury. Kuratoria okręgów szkolnych kierują rekrutacją tylko w odniesieniu do kandydatów ze szkół i placówek bezpośrednio im podległych, jak również ze szkół zawodowych podległych innym resortom.

Dla ułatwienia przeprowadzenia rekrutacji Ministerstwo Oświaty wydaje informator o studiach dla pracujących w WSP na rok szkolny 1966/67. Informator ten dotrą do wydziałów oświaty w styczniu. Byłoby bardzo pożądane, aby wydziały oświaty tak zaplanowały rozprowadzenie informatorów, by dostały się one do rąk zainteresowanych jeszcze przed złożeniem podania. W każdym razie — wszyscy nauczyciele po złożeniu podania o przyjęcie na studia powinni otrzymać z wydziału oświaty ten informator. Będzie on pomocny w przygotowaniu się do egzaminów wstępnych.

Podania o przyjęcie na studia składają w zasadzie nauczyciele z własnej inicjatywy. Niezależnie od tego wydziały oświaty powinny zachęcać najbardziej wartościowych nauczycieli do podjęcia studiów.

Warunkiem przyjęcia na studia jest otrzymanie skierowania właściwego organu administracji szkolnej (wydziału oświaty lub kuratorium). Przy kierowaniu na studia władze oświatowe powinny uwzględniać istotne potrzeby kadrowe szkolnictwa warunkujące prawidłową realizację reformy szkolnej. Pierwszeństwo w kierowaniu na studia mają nauczyciele szkół średnich nie posiadający wyższego wykształcenia.

Skierowanie do właściwej uczelni podania z wnioskiem pozytywnym jest równoznaczne z przyjęciem przez wydział oświaty, względnie kuratorium, zobowiązania do ponoszenia na rzecz nauczyciela określonych w obowiązujących przepisach świadczeń.

Podania o przyjęcie należy składać drogą służbową, w terminie, jak już podawaliśmy, do 16 lutego. Do podania załącza się:

• świadectwo dojrzałości liceum pedagogicznego lub dyplom ukończenia SN (w oryginale);

• uwierzytelniony wyciąg z dowodu osobistego dotyczący daty i miejsca urodzenia. (Na studia mogą być przyjęci kandydaci, którzy nie przekroczyli 45 lat życia);

- życiorys;
- zaświadczenie kierownika (dyrektora) szkoły z podaniem przedmiotu, którego kandydat uczy;
- potwierdzoną ankietę personalną;
- 3 fotografie.

O przyjęcie na studia mogą ubiegać się kandydaci, którzy mogą wykazać się co najmniej roczną pracą w szkole oraz pozytywną oceną tej pracy.

W ramach studiów zaocznych i wieczorowych na WSP istnieją:

• ciąg studiów 5-letnich dla nauczycieli posiadających świadectwo dojrzałości liceum pedagogicznego (w ciągu tym w bieżącym roku nie uruchamia się studiów na kierunku filologia rosyjska, biologia i pedagogika);

• ciąg studiów 4-letnich dla absolwentów SN i ZSN. Na studia 4-letnie przyjmowani są absolwenci SN na kierunki odpowiadające dotychczasowemu kierunkowi ich studiów. Na studia zaoczne pedagogiki przyjmowani będą wyłącznie absolwenci PIPS oraz SN kierunków nauczania początkowego, wychowania przedszkolnego, opieki nad dzieckiem i pedagogiki specjalnej.

Szczegółową lokalizację kierunków studiów zaocznych i wieczorowych dla absolwentów liceów pedagogicznych i studiów nauczycielskich w poszczególnych wyższych szkołach pedagogicznych zawiera informator.

Z uwagi na nierównomierne rozmieszczenie w kraju WSP (4 WSP znajdują się w województwach południowych: Rzeszów, Kraków, Katowice, Opole i jedna na północy — w Gdańsku) Ministerstwo Oświaty wyznaczyło każdej WSP odpowiednie rejon rekrutacyjne na poszczególne kierunki studiów. Zobowiązuje to kandydatów do zgłaszania się na studia do rejonowej WSP.

Obowiązująca na rok szkolny 1966/67 rejonizacja studiów zaocznych podana jest również w informatorze.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: w ubiegłym roku 33 proc. kandydatów, którzy złożyli podania na studia zaoczne, i 22 proc. kandydatów zgłaszających się na studia wieczorowe, w sumie 1509 osób nie zgłosiło się do egzaminów wstępnych. Fakt ten świadczy, iż poważna część kandydatów podejmuje decyzję o rozpoczęciu studiów wyższych bądź zbyt pochopnie, bądź też w niesprzyjających warunkach osobistych względnie służbowych. Sytuacja ta powinna w bieżącym roku zmienić się na lepsze. Ministerstwo Oświaty wydało polecenie, aby informować kandydatów, że niezgłoszenie się na egzamin wstępny wymaga nadesłania do rektoratu WSP wyjaśnienia i usprawiedliwienia na piśmie.

GŁOS NAUCZYCIELSKI STR. 6

HISTORIA była dość dziwna. Nauczycielka Krystyna Gruszecka po powrocie z ferii letnich (w 1965 r.) do własnego mieszkania w Piławie Górnej zastała w nim nieznanych sobie lokatorów. Sądząc, że zajęli oni lokal bezprawnie — natychmiast udała się do Miejskiej Rady Narodowej, która przed 7 laty wydała nauczycielce prawa lokatora, co znajduje potwierdzenie w książce meldunkowej z 1959 roku pod datą 1 października.

Wybór Prezydium Miejskiej Rady Narodowej jako najbardziej kompe-

Kłopoty z mieszkaniem wiązały się ściśle z innym przykrym wydarzeniem. Otóż wraz z wiadomością o zajęciu mieszkania przyszła inna: po powrocie z wakacji poinformowano kol. Gruszecką, że została pozbawiona pracy. I aby nie było wątpliwości podsunęto przerażonej kobiecie sporządzoną przez Wydział Oświaty listę płacy, na której rzeczywiście nazwisko nauczycielki nie figurowało. Kierownik szkoły, kol. Zeider, gwoili ścisłości, dodał, że ma już pełny komplet nauczycieli, a etat kol. Gruszeckiej jest zajęty. Wpraw-

by wydać wcale pokątną (i pouczającą) broszurkę. Kierowała mną jedynie chęć poznania okoliczności, w jakich zapadły decyzje miejscowych władz. Jak to się stało, że pozbawiono pracownika, mającego poza sobą 10-letni staż pedagogiczny, praw obywatelskich i zawodowych, że zadecydowano o losie człowieka bez jego wiedzy? Co kryje się za decyzjami władz? Brak odpowiedzialności, lekceważenie obowiązków służbowych czy też zwykłe nieporozumienie?

Oddajmy głos faktom: kol. Grusze-

„Tymczasem w sierpniu — pisze nie ukrywając zdziwienia Inspektorat Oświaty — kol. Gruszecka zgłosiła się do pracy w szkole ku ogromnemu zdumieniu wszystkich nauczycieli”. Kierownik szkoły powitał nauczycielkę słowami: „Myślałem, że koleżanka nie wróci już do Piławy”.

Identyczne myśli nawiedziły Prezydium MRN. I nikt, ani kierownik szkoły, ani Miejska Rada nie pokusili się o sprawdzenie, czy to „myślenie” jest oparte na prawdziwych przesłankach. W piśmie do redakcji Prezydium podaje: „Jednocześnie nadmieniamy, że ob. Gruszecka znajduje się poza etatem szkoły”.

*

Jest styczeń. Kol. Gruszecka w dalszym ciągu nie ma mieszkania. Wprawdzie przewodniczący MRN w rozmowie przeprowadzonej w październiku z wiceprezesem ZNP oświadczył, że ob. Gruszecka otrzyma drugie mieszkanie, ale jakże uwierzyć temu oświadczeniu, skoro w piśmie do redakcji nie kto inny, ale właśnie przewodniczący MRN pisze: „Przydzielenie innego mieszkania ob. Gruszeckiej jest niemożliwe, ponieważ Prezydium MRN w Piławie Górnej nie dysponuje żadnymi wolnymi mieszkaniami”. I dalej: „W związku z tym, że w chwili obecnej odczuwa się na naszym terenie bardzo wielki głód mieszkaniowy, uważamy, że ob. Gruszecka nie będzie pokrzywdzona, jeśli jakiś czas pomieszka z koleżanką. Tego wymaga tutejsza sytuacja”.

Od prezesa Oddziału Powiatowego ZNP dowiedziałam się natomiast, że w Piławie Górnej od wielu lat nie przydziela się mieszkań w ogóle. Po prostu poszczególni ludzie zajmują je „na siłę”. Zanim dom zostanie oddany do użytku — wszystkie pomieszczenia są w nim zajęte przez tzw. dzikich lokatorów. I nie ma siły, by zmusić kogokolwiek do opuszczenia mieszkania. W Piławie nie obowiązuje dekret o publicznej gospodarce lokalami i Prezydium jest bezsilne wobec „przestępców” mieszkaniowych.

Dotychczas tylko nauczyciele nie wchodzili „gwałtem” do mieszkań. Czekali. W rezultacie 12 nauczycieli (na 31) nie ma mieszkania w ogóle. W szkole nr 2 nie odbywają się zajęcia politechniczne, ponieważ w pracowni mieszka 4 nauczycieli. W szkole nr 1 nauczyciele mieszkają w pokoju nauczycielskim. Dwu mieszka w szatni, inne dwie osoby — w pokoiku na poddaszu, dwaj koledzy dojeżdżają codziennie po 15 km.

Ale wróćmy do sprawy kol. Gruszeckiej. Jak dotychczas, zdecydowanie rozsądne stanowisko zajęło jedynie Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu. W piśmie do redakcji KOS stwierdza, że... „uposażenie służbowe za miesiąc wrzesień i październik rzeczywiście nie zostało ob. Gruszeckiej wypłacone w terminie, w związku z czym w stosunku do winnych wyciągnięte zostaną konsekwencje służbowe. KOS podjęło interwencję w kierunku zapewnienia ob. Gruszeckiej samodzielnego mieszkania do czasu przeniesienia jej do Cieplic (...) KOS zwróci się do Wydziału Oświaty w Jeleniej Górze w sprawie zapewnienia kol. Gruszeckiej etatu w Cieplicach od półroczu lub od września bieżącego roku”.

Jak więc wynika z listu, sprawa kol. Gruszeckiej zostanie w najbliższym czasie załatwiona pomyślnie i krzywdy nauczycielki będą — przynajmniej częściowo — wyrównane. Podjęliśmy ten trudny temat na łamach „Głosu”, gdyż za sprawą kol. Gruszeckiej kryje się niebezpieczne zjawisko społeczne: brak umiejętności (czy też niechęć?) dostrzegania następstw, jakie pociąga za sobą każda decyzja. Zwłaszcza, jeśli bezpośrednio dotyczy ona ludzi. Przykład kol. Gruszeckiej jest tego najlepszym dowodem.

MARIA RYBARCZYK

NIE — martwe dusze

tentnej w wyjaśnianiu „nieporozumienia”, okazał się wyjątkowo trafny jeszcze z innego względu. Bo nie kto inny, ale właśnie Prezydium MRN, w czasie dwumiesięcznej nieobecności nauczycielki w Piławie, zameldowało i wprowadziło do jej mieszkania inną osobę, czyniąc ją w ten sposób drugim prawowitym użytkownikiem lokalu. Tak więc kol. Gruszecka, mając pełne, bo usankcjonowane przez nasze ustawodawstwo, prawo do zajmowanego przez 7 lat mieszkania, została praktycznie na ulicy. W przeddzień roku szkolnego. Od września nocuje u koleżanki. Ale i tę poinformowano ostatecznie, że będzie musiała płacić karę za przetrzymywanie osób nie meldowanych. W ten sposób zamyka się błędne koło.

dzie na polecenie inspektora, nauczycielka w dniu 1 września wróciła do rodzimej szkoły, pensji jednak nie otrzymała. Ani we wrześniu, ani w październiku. „Dopiero na interwencję „Głosu Nauczycielskiego” — jak wyjaśnia w liście do nas Wydział Oświaty i Kultury Prezydium PRN w Dzierżoniowie — pobory zawiózł nauczycielce wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP”. Tak w wielkim skrócie wygląda sprawa kol. Gruszeckiej.

*

Jeśli w listopadzie złożyłam wizytę gospodarzom miasta i powiatu, to bynajmniej nie w celu zapoznania się z historią sprawy. Znałam ją aż nadto dobrze. Z obszernej korespondencji, jaką w tym czasie zgromadziłam, można

ka wyszła za mąż w czerwcu 1965 roku. 4 lipca złożyła podanie z prośbą o przeniesienie do Cieplic, gdzie mieszka jej mąż. Po trzech dniach przyszła odpowiedź władz szkolnych: odmowna. Nikt nie zadał sobie trudu skontaktowania się z Wydziałem Oświaty w Jeleniej Górze. Zainteresowanej przesłano poprawną pod względem formalnym odpowiedź, że „podanie załatwia się odmownie, gdyż ruch służbowy został zakończony 30 czerwca”. Dodano jeszcze, że nauczycielka „może przejść w stan pozasłużbowy”.

Nauczycielka nie zgłosiła odwołania, a więc po 14 dniach odpowiedź inspektora była ostateczna i wiążąca dla obu stron. W myśl obowiązujących przepisów kol. Gruszecka była więc w dalszym ciągu nauczycielką szkoły nr 2 w Piławie i tylko niezgłoszenie się do służby mogło ją tych praw pozbawić. Władze szkolne natomiast miały prawo i obowiązek traktować kol. Gruszecką w dalszym ciągu jako swego pracownika, który z dniem 1 września 1965 roku podejmie pracę w szkole. W tej sytuacji wszystkie decyzje następne, podjęte po 7 lipca, nie uwzględniające stanowiska inspektora, musiały być niesłuszne.

Najbardziej paradoksalne wydaje się jednak to, że stanowiska zajętego 7 lipca nie potraktowały poważnie również władze szkolne. Bo oto gdy w czasie ferii letnich kierownik szkoły kompletując obsadę pedagogiczną zgłosił, że brakuje mu 5 nauczycieli i między innymi stwierdził, że kol. Gruszecka „wyprowadziła się ze swego mieszkania (...) i do pracy w Piławie się nie zgłosiła”, władze szkolne nie tylko nie sprawdziły informacji, ale wyraziły zgodę na angażowanie nauczycieli spoza województwa.

W konsekwencji dalsze niefortunne posunięcia, to skreślenie kol. Gruszeckiej z listy etatów nauczycielskich. I rzecz arcyciekawa — dokonał tego nie kto inny, ale kierownik wydziału kadr w inspektoracie, ten sam, który 7 lipca podjął decyzję o bezwarunkowym pozostawieniu nauczycielki w szkole nr 2. Oddział Powiatowy ZNP tłumaczy to w ten sposób: „Kierownik kadr Wydziału Oświaty, odchodząc pod koniec lipca na trzy miesiące urlopu, sądził, że kol. Gruszecka nie wróci do Piławy i nie umieścił jej w ewidencji etatów nauczycielskich”.

Przykre skutki tej decyzji nie dały na siebie długo czekać: nazwiska kol. Gruszeckiej nie umieszczono następnie na liście płac.

W inspektoracie powiedziano mi: byłoby najprościej, gdyby kol. Gruszecka sama zgłosiła się do nas w tej sprawie. Pracownicy inspektoratu rzeczywiście musieli być spragnieni widoku nauczycielki, skoro na telefoniczną interwencję kierownika szkoły w sprawie poborów dla kol. Gruszeckiej, nie zareagowali w ogóle. Na pytanie, dlaczego, oświadczone mi: „Pracownik odbierający telefon zapomniał przekazać tę wiadomość dalej i poborów nie było również w październiku”.

APEL RADY OCHRONY POMNIKÓW WALKI I MĘCZENSTWA

OCALMY OD ZAPOMNIENIA PAMIĄTKI I DOKUMENTY Z LAT WALKI

Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa zainicjowała nową ogólnopolską akcję, zwracając się do społeczeństwa z apelem o składanie pamiątek i dokumentów, które stanowią świadectwo walki narodu polskiego w latach minionej wojny.

Zasięg tej walki, zarówno walki zbrojnej, jak i walki cywilnej (tajna oświata, podziemne życie naukowe, kulturalne, społeczne, gospodarcze), wykazane w niej bohaterstwo, patriotyzm i ofiarność stanowią jedną z najpiękniejszych kart naszych dziejów. Apel podkreśla, że ta ogólnonarodowa walka zadawała poważne straty wrogowi, dopomagała wydatnie działaniom toczonym przez Armię Radziecką i siły innych sojuszników, była dowodem żywotności narodu i jego dążeń do wyzwolenia narodowego i społecznego.

Dlatego też ważną dla wszystkich Polaków sprawą jest ocalenie od zapomnienia i zebranie dokumentów, pamiątek, które są świadectwem tej walki. Zrobiono już w tej dziedzinie wiele. Powstały instytucje pamięci narodowej, muzea, a wśród nich takie, jak Muzeum Wojska, Muzeum na Pawiaku, Muzeum w Alei Szucha, w obozie oświęcimskim, w Treblince i wiele innych.

„...Te i inne placówki — stwierdza w ogłoszonym apelu Rada — powstałe w wyniku naszej serdecznej troski upamiętnienia miejsce tak nam drogich — wypełnione cennymi eksponatami w znacznej mierze dzięki ofiarności społeczeństwa, lecz nie znalazło się jeszcze w nich wszystko to, co znaleźć się powinno. Rozsiane po całym kraju i wśród Polonii za granicą, jakże często przechowywane troskliwie między najdroższymi pamiątkami rodzinnymi, ale nierzadko porzucone i zapomniane — wszystkie te jakże liczne świadectwa walki narodu nie spełniają swej wielkiej roli społecznej. Czas najwyższy, aby znalazły się one — dzięki przekazaniu ich w darze lub udostępnieniu w formie depozytu — na należnych im miejscach, aby zostały naukowo opracowane i jak najszerszej udostępnione opinii publicznej w kraju i za granicą.

Dziś, gdy minęło już ponad dwadzieścia lat od zakończenia wojny,

gdy wyrosło nowe pokolenie nie sięgające od lat 1939—1945 najdawniejszymi nawet wspomnieniami — sprawa upamiętniania naszej walki staje się problemem coraz większej wagi. Zarówno w kraju, jak i za granicą, gdzie do dzisiaj jeszcze rozmiar i znaczenie udziału Polaków w drugiej wojnie światowej nie jest należycie oceniane — zwłaszcza, że działają wrogie nam ośrodki propagandy NRF, zmierzające do zaprzeczenia sensu i zohydzenia narodowej walki Polaków.

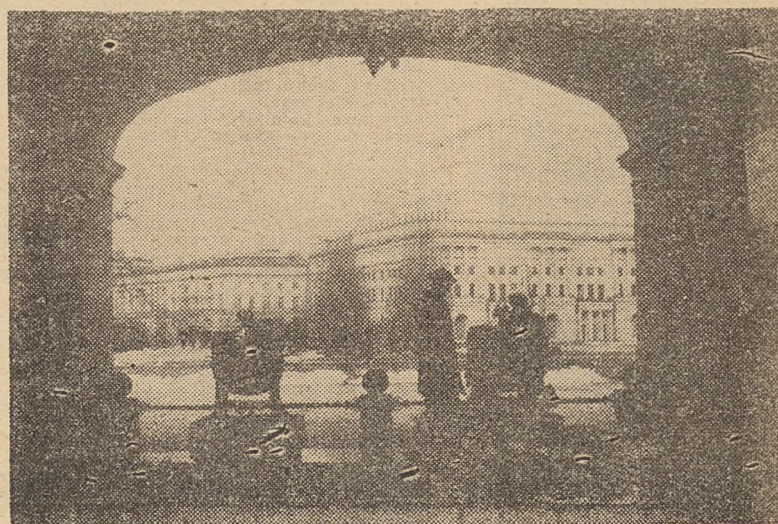
Celowi przypomnienia i ukazania w należytych wymiarze walki narodu polskiego służyć powinny wszystkie dotyczące jej dokumenty. Dzięki nim możliwe będzie stworzenie specjalnej ekspozycji, ukazującej na jak najbogatszym materiale zbrojną i cywilną walkę narodu polskiego o wolność i społeczną sprawiedliwość.

Apelujemy do wszystkich tych, którym bliska jest sprawa zachowania w społecznej pamięci walki narodu polskiego w latach minionej wojny. Zachowane przez Was, ocalone przez Was, przechowywane przez Was pamiątki są potrzebne całemu narodowi. Służyć powinny całemu społeczeństwu polskiemu. A w szczególności pomocne być muszą wychowaniu młodego pokolenia w duchu ideałów niepodległości, wolności, pokoju i socjalizmu. Powinny wreszcie służyć przypomnieniu zbrodni faszyzmu niemieckiego, którego pogrobowcy kultuwują i realizują swe antypolskie tradycje agresywnej polityki.

Zwracamy się do wszystkich: składajcie na nasz apel pamiątki i dokumenty naszej wspólnej walki. Wszystkie, nawet najskromniejsze na pozór — materiały mają wielką wartość narodową i społeczną. Będą one gromadzone początkowo oraz opracowywane naukowo w Muzeum Wojska Polskiego, a następnie staną się załącznikiem projektowanej specjalnej ekspozycji, zaś w części wzbogacą muzea regionalne.

Jesteśmy przekonani, że nasz apel spotka się z żywym odzewem, że zbiory narodowe dotyczące lat 1939—1945 dzięki Waszej pomocy będą miały rangę godną wielkości polskiego wysiłku, polskiego wkładu w zwycięstwo.

Fot.: Puto



uczniowie są dorośli

Reforma szkolna już wkrótce obejmie szkoły średnie. Należałoby zatem zastanowić się, czy stworzy ona odpowiedniejsze warunki do wychowania młodzieży, do przygotowania jej do samodzielnego życia.

Obowiązujące dotychczas przepisy, zwyczaj panujący w szkolnictwie, jak również poglądy dość znacznej części społeczeństwa dorosłego, sprawiają, że uczeń do ostatnich dni swojego pobytu w szkole średniej traktowany jest jak dziecko. Nie wykorzystuje się w procesie wychowawczym wieku młodzieży.

Stale wzrastająca technizacja życia, jego atrakcyjność, wpływa przyspieszając na rozwój młodzieży. Poważne znaczenie ma tu wzrost zasięgu telewizji, radia, kina, teatru i prasy, coraz szersza sieć bibliotek, a na wsi postęp w zakresie komunikacji. Wyniki badań potwierdzają, że nastąpiło również przyspieszenie rozwoju fizjologicznego młodzieży. Wśród naszej młodzieży miejskiej dojrzewanie fizjologiczne następuje obecnie przeciętnie o dwa lata wcześniej niż dawniej. Wcześniej też następuje dojrzalszość psychiczna.

Zjawiska te uznano nawet prawnie, przesuując wiek pełnoletności z dawnych 21 lat do 18.

Traktowanie młodych ludzi, fizjologicznie i psychicznie dojrzałych, prawnie uznanych za pełnoletnich — jako dzieci powoduje, iż bardziej samodzielna część młodzieży opuszcza często szkołę, rezygnując nawet z jej ukończenia, głównie dlatego, że atmosfera panująca w niej nie odpowiada rozwojowi psychicznemu. Powstają też u młodzieży różne kompleksy. Obecny sposób traktowania starszych uczniów jest jedynie podtrzymywaniem nie istniejącego już dzieciństwa. Dzieje się tak bądź ze względu na nieumiejętność wychowawcy znalezienia się w innej roli, bądź też na chęć ułatwienia sobie pracy. Na tym tle wynikają często kolizje między szkołą, rodzicami i wychowankami. Uczeń chcąc zapewnić sobie spokojną atmosferę w domu czy szkole, musi nieraz okazać wiele wyrozumiałości swoim wychowawcom. Często jest wprost aktorem wobec nich. W ten sposób tracimy możliwość poznania prawdziwej osobowości młodego czło-

wieka i możliwość wychowawczego oddziaływania na niego. Nie można więc ustrzec go przed błędami i złem, jakie zdarzają się w gronie młodych, niedoświadczonych ludzi. Nie pozyskuje się bowiem zaufania wychowanka, za-przepaszcza szansę zostania jego po-wiernikiem.

Rówieśnicy naszych uczniów nie kontynuujący nauki w szkole średniej traktowani są zupełnie inaczej. Niko-go nie dziwi „dorosłe” zachowywanie się młodych ludzi, którzy podjęli pracę lub przedwcześnie zdali maturę i podjęli naukę w szkołach wyższych.

Sytuacja ta powoduje, że nasi absolwenci nie są należycie przygotowani do samodzielnego życia i często spotyka ich wiele różnych niepowodzeń, a i nam też trudno jest czasem z nimi współżyć. Niepowodzenia zdarzają się głównie w początkowym okresie pracy, na pierwszym roku studiów, a także w życiu towarzyskim. Na pewno byłoby ich znacznie więcej, gdyby nie rozsądek wielu rodziców oraz indywidualizowanie pracy wychowawczej z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność przez wielu nauczycieli.

Wraz z reformą następuje przedłużenie o rok nauki w szkołach podstawowych, co spowoduje, że młodzież czwartych klas licealnych i techników, a w technikum trzyletnim na podbudowie dwuletniej szkoły zasadniczej już klas drugich będzie prawnie pełnoletnia. Fakt ten jest bardzo istotny i szkoły powinny się z nim liczyć. Sama sytuacja prawna, niezależnie od dojrzałości młodzieży, może przysparzać wiele kłopotów. Mam jednak nadzieję, że obecna reforma uwzględni zagadnienia wynikające z wieku młodzieży.

I tak: od klas trzecich liceów i techników powinna ulec zmianie organizacja procesu dydaktyczno-wychowawczego wraz z metodami jego realizacji. W szkole muszą powstać warunki do innego traktowania młodzieży tych klas. Szkoła powinna wychodzić na przeciw młodzieży, aby ją lepiej przygotować do samodzielnego życia.

CZESŁAW NOWAK
Radzymin

jeszcze w sprawie dzienników lekcyjnych

Zaletą dzienników lekcyjnych szkoły podstawowej (dla klas III—VII) na rok szkolny 1965/66, symbol Ministerstwa Oświaty I/42, są liniowane stronicy, przeznaczone na rozkład materiału nauczania. Przyczyniają się one do lepszego rozmieszczenia materiału i wpływają dodatnio na estetyczny wygląd tej części dziennika. Szkoda tylko, że zapomniano o stronicach, przeznaczonych na wpisanie rozkładu z wychowania obywatelskiego i tym samym zmuszono nauczycieli tego przedmiotu do wklejania dodatkowych kartek.

W części przeznaczonej na ocenę pracy uczniów, w rubrykach służących do

wpisania stopni z poszczególnych przedmiotów, zniknęła kratka, która ułatwiała równomierne wpisywanie jednakowej wielkości cyfr oznaczających oceny i wpływała dodatnio na estetykę dziennika. Nie zachowano też choćby nawet w przybliżeniu proporcji między szerokością rubryk a tygodniowym wymiarem godzin danego przedmiotu. Np. w klasie piątej jest siedem godzin języka polskiego a jedna godzina wychowania plastycznego czy wychowania muzycznego. Szerokość rubryk dla wymienionych przedmiotów jest jednakowa. W rezultacie nie wystarcza miejsca na oceny z języka polskiego, a pozostałe rubryki nie są należycie wykorzystane.

Mankamentem naszych dzienników jest również brak liniowanych, wolnych kartek do dyspozycji wychowawcy klasy, na końcu dziennika. Wiadomo przecież, że obok rozkładów materiału, należy opracować plan wychowawczy klasy łącznie z planem prac społecznie użytecznych oraz plan wycieczek. Potrzebne byłoby też miejsce na uwagi o uczniach, na ewidencję obecności rodziców na zebraniach klasowych, na notatki wychowawcy dotyczące składek pieniężnych itp. Praktycznie wychowawcy klas radzą sobie w ten sposób, że wszywiają lub wklejają na końcu dziennika kilka arkuszy papieru kancelaryjnego. Jednak papier nie jest typowy. Trudno też żądać od każdego nauczyciela zdolności introli-gatorskich. W rezultacie nowy, świeżo oprawiony dziennik lekcyjny już w pierwszych dniach nowego roku szkolnego traci na wyglądzie zewnętrznym.

Wydaje się, że uwzględnienie wymienionych propozycji przy opracowywaniu dzienników lekcyjnych na rok szkolny 1966/67 jest konieczne dla usprawnienia i ułatwienia pracy wychowawcy klasowego.

MIECZYSLAW JĘDRZEJAK
Gdynia

Chciałbym poruszyć pewną sprawę. Chodzi mi o plagę palenia w szkołach. Chłopcy już od kl. IV palą namiętnie, palą w ubikacjach, poza szkołą, po różnych kątach. Kiedy kończą szkołę podstawową palą już na ulicy — kryjąc papierosa w rękawie — gdy ktoś dla nich groźny nadchodzi. Palą i szukają pieniędzy na palenie. Zdo-

Plaga palenia wśród uczniów poszerza się. Szkoła musi czuwać. Zbiera się rada pedagogiczna — by szukać środków zaradczych. Nauczyciele przychodzą z nowymi paczkami papierosów, siedzą, radzą i... palą, palą. Niepalący przeklinają każde zebranie rady pedagogicznej. Każdy z nich wychodzi z bólem głowy, odurzony dy-

niepokoje korespondenta

bywają je przeważnie nielegalnymi drogami. W szkole przepadają pieniądze, cenne wieczne pióra i inne przedmioty. Musi się zdobywać pieniądze na papierosy. Dziewczynki po ukończeniu VII klasy zaczynają palić po różnych klubach-kawiarniach. Mówią mi, że nie mają co z rękami robić. Rodzice toczą wojny domowe z palaczami z „mlekiem pod nosem”, w szkole „walczy” się z paleniem, obniża się stopień z zachowania, piętnuje, ale przykład idzie z góry. Koledzy-nauczyciele palą na przerwach, na dyżurach — obojętnie gdzie. W kancelarii szkolnej aż ciemno od dymu: tam wchodzi uczniowie w różnych sprawach. W pokoju nauczycielskim wędzarnia, ale tam to można.

mem. Tragiczna sytuacja, błędne koło.

W dniu 30 maja 1965 roku opublikowany został w „Głosie Nauczycielskim”: „List otwarty do ministra oświaty Wacława Tułodzieckiego”. Czekaliśmy z niepokojem na reakcję. Odpowiedź znaleźliśmy w „Głosie Nauczycielskim” z 12 grudnia 1965 roku. W programach i na radach pedagogicznych będzie się mówić o szkodliwości palenia. Z papierosem w ustach. Przypuszczam, że ta sprawa w nowej kolumnie powinna mieć swoje odbicie. Czekamy i na to!

EDWARD OSUCH
Chelmża

PRZYKŁAD IDZIE Z GÓRY

Kampania antynikotynowa w pełni. Słyszymy w radiu, czytamy w prasie. Był list otwarty do ministra oświaty i mamy już odpowiedź na ten list w „Głosie Nauczycielskim”.

Poglądy adresatów są zgodne co do potrzeby walki z tym nałogiem. Można by przypuszczać, że wobec tak nasilonej walki, problem zniknie.

Ponieważ nałóg ten jest szkodliwy nie tylko dla tych, którzy mu ulegli, ale i dla otoczenia — postanowiłem przekazać redakcji „Głosu” kilka wybranych faktów zaobserwowanych w środowisku nauczycieli i wychowawców.

Pedagogika mówi nam, że najlepszym argumentem w pracy wychowawczej jest dobry przykład osobisty, ale skąd, od kogo ten przykład ma wypłynąć?

W pewnym zakładzie wychowawczym wychowawca, stojąc przed frontem kilku grup wychowanków na sali gimnastycznej, rzuca niedopałek papierosa na posadzkę i przydeptuje nogą.

W 1958 roku okresowo zastępowałem kierownika szkoły. Wszedłem w czasie lekcji do kl. II (szkoła specjalna dla upośledzonych umysłowo), a „pani nauczycielka” nagłym ruchem skryła rękę z dymiącym papierosem.

W innej szkole tego samego typu nauczycielka podczas zajęć świetlicowych z młodszą grupą dzieci w bardzo cichym lokalu zaciagała się papierosem jak w kawiarni. Należy zaznaczyć, że owa nauczycielka wkrótce spodziewała się rozwiązania.

Ubiegłego lata byłem na kolonii letniej, zanotowałem następujące obrazki: kierownictwo z nieodłącznym papierosem wchodzi do jadalni, do sypialni i do sali, gdzie zebrano dzieci na śpiew. Wychowawczyni organizuje brydż w czasie ciszy poobiedniej w domku campingowym, gdzie śpią dzieci. Na moją uwagę że koleżanka nie ma litości nad tymi śpiącymi dziećmi — odpowiedziała: „To są moje dzieci, one są do tego przyzwyczajone”.

Kolega pierwsz rok pracuje na kolonii, ukończył SN. W tym roku od września czekała go pierwsza posada w szkole. Ustawia dzieci do obiadu czy na zbiórke, trzymając jedną rękę w kieszeni, drugą zaś trzyma papierosa, oczywiście dymiącego.

Pewnego razu zachorowało dziecko po ogłoszeniu ciszy nocnej na kolonii. Czekano na przybycie lekarza. Tymczasem przy dziecku siedziały 3 osoby: wychowawca grupy, wychowawca z sąsiedniej sypialni i intendenta. Większość dzieci już spała. Oczekiwanie na lekarza skracano paleniem papierosów.

Z terenu szkoły (specjalnej): „Pani doktor” przy asyście higienistki bada dziecko. Obie w tym czasie palą papierosy. Dziecko badane stoi między nimi w kłębach dymu.

Pani psycholog, nawiasem mówiąc, solidny wykładowca i kulturalny czło-

wiek, bada dziecko i puszcza na niego dym z papierosa.

W rozmowie z najmłodszą koleżanką (19 lat) wyraziłem się, że — moim zdaniem — nauczyciel nie powinien w ogóle palić papierosów, a jeśli już to robi, to przynajmniej nie w szkole. Zdanie koleżanki brzmiało: „A cóż to nauczyciel nie człowiek?”. W tym miejscu rozmowa urwała się.

Zdania innych koleżanek, z innych szkół: „Dziś u nas była rada pedagogiczna, trwała 5 godzin, cały czas palono papierosy, wyszłam z bólem głowy, po prostu zaczadziałam”.

Pani podinspektor zasiada do stołu celem odbycia powzytacyjnej rady pedagogicznej i zapytuje: „Czy pozwolicie mi zapalić?”. Władzy oczywiście dano zezwolenie, jednocześnie zwracając spojrzenie na kolegę, który walczył o niepalenie w czasie posiedzeń rady. Wtedy pani podinspektor powiedziała: „To pan jest takim przeciwnikiem palenia? No, ja sobie nie mogłabym tego odmówić”. Wtedy zapaliły nawet te koleżanki, które w czasie posiedzeń rady zwykle nie paliły, krępowały się (młode).

Na konferencji rejonowej, która obejmowała wszystkie warszawskie szkoły wyżej wymienionego typu, organizatorzy zatroszczyli się o napisy na sali: „Prosimy nie palić” i o napisy w odpowiednich miejscach: „Tu wolno palić”. Przypominano wielu osobom kilkakrotnie o miejscu, gdzie mogą palić.

Między nie zauważającymi napisów i nie stosującymi się do nich były zarówno młode nauczycielki, jak i przedwojenni nauczyciele.

E. KOBYLŃSKI
Warszawa

NAWIĄZA KORESPONDENCJĘ

Helga Zimmermann — nauczycielka geografii z NRD, zamieszkała w Dreźnie (Schubertstr. 25) pragnie nawiązać korespondencję z nauczycielką z Warszawy, Krakowa lub Zakopanego.

Chciałaby w okresie wakacji na prawach wzajemnej wymiany bezdewizowej przyjechać do Polski.

Również kol. Ernest Wunsch (zamieszkały w NRD, 34 Zerbstr., Am Geisthof 22) chciałby nawiązać korespondencję z kolegą z Wrocławia. Proponuje w okresie wakacji wymianę bezdewizową.

Nauczyciel języka rosyjskiego i literatury w szkole średniej, kol. Aleksander Pietrowicz Syntecyn, ZSRR, m. Komunarsk, ul. Mienzyńskiego 17 m. 2, Ługańska obł., pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z koleżankami i kolegami w Polsce.

Nauczyciel-dziennikarz, kol. Stanisław Szypowski, Moskwa-Centrum, Armiański Pięciułok 6 m. 55 nawiąże korespondencję z kolegami filatelistami.

Nauczyciel Achmed Abdulowicz Burnaszew, ZSRR, Kazan, Piestrieczinskij rejon, Czita, szkoła, prosi o nawiązanie korespondencji z kolegami w naszym kraju.

WYJAŚNIENIE

W poprzednim numerze „Głosu” w artykule pt. „Rozwijamy zainteresowania” uległo znieszczeniu pierwsze zdanie. Powinno ono brzmieć:

„Jeszcze do niedawna działalność kulturalno-oświatowa wśród nauczycieli w Oddziale Powiatowym ZNP w Pucku rozwijała się słabo”.

Za pomyłkę przepraszamy Autora i Czytelników.

W tradycyjnym ujęciu wychowanie dzieci i młodzieży, przygotowanie młodego pokolenia do przyszłych funkcji w społeczeństwie koncentrowało się głównie w szkole. Stąd też w rozbudowie szkół, upowszechnianiu wykształcenia szkolnego, doskonaleniu pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły, widziano warunki do prawidłowego rozwoju młodej generacji. Niewątpliwie upowszechnienie oświaty stanowi pierwszy i podstawowy warunek tego rozwoju. Jednakże we współczesnym społeczeństwie nie da się problemów

tegniarka czy milicjant oraz rodzice i inni zajmujący się pracą oświatowo-wychowawczą społecznie, a nie posiadający przygotowania pedagogicznego znaleźli w tej publikacji to, co im najbardziej potrzebne (...).

Książka podzielona jest na dwie części. Część pierwsza zawiera główne problemy dotyczące opieki i wychowania dzieci i młodzieży. Otwiera ją rozdział napisany przez prof. Ryszarda Wroczyńskiego na temat głównych kierunków w opiece nad dziećmi i młodzieżą oraz rozdział na temat aktualnych problemów w tej dziedzinie na terenie m. Warszawy. Autor tego rozdziału Jerzy Wołczyk słusznie wyjaśnia, że „Przez opiekę nad dziećmi i młodzieżą rozumieć będziemy nie tylko dostarczenie niezbędnych środków mają-

• Sąsiedzkie inicjatywy społeczno-wychowawcze — Tadeusz Pudełko.

Każdy z opracowanych rozdziałów zawiera omówienie podstaw teoretyczno-praktycznych danego zagadnienia oraz uwagi i wskazówki praktyczne dla nauczycieli i wychowawców, rodziców. (A teraz zastanów się nad tym).

Ponadto do każdego rozdziału dołączono spis kilku popularnych książek czy artykułów, które mogą pomóc czytelnikowi w bardziej wszechstronnym poznaniu zagadnienia.

Część druga książki podaje adresy i niektóre dane dotyczące poszczególnych typów placówek opiekuńczo-wychowawczych i kulturalno-oświatowych

INFORMUJE:

Wobec zapytań — dlaczego do klas pierwszych szkół zawodowych planuje się przyjęcie w pierwszym terminie po ok. 30 uczniów na oddział? — Ministerstwo Oświaty informuje:

Dla zapewnienia ciągłości kształcenia w zawodach szczególnie potrzebnych dla gospodarki narodowej, takich jak budownictwo, górnictwo, hutnictwo, przemysł elektromaszynowy, chemiczny, rolnictwo, część absolwentów obecnych klas VII szkoły podstawowej z dniem 1 września 1966 r. skierowana zostanie do tych właśnie szkół, a pozostali (około 60 proc.) znajdą się w klasie VIII — najwyższej klasie zreformowanej szkoły podstawowej. Taki podział uczniów klas VII wymaga innego niż dotychczas sposobu przeprowadzania egzaminów wstępnych i przyjęcia kandydatów do klas I szkół zawodowych.

Uczniowie obecnej klasy VII kończący przed 1 lipca 1966 r. 14 lat życia i pragnący się kształcić w szkołach zawodowych, będą zdawać egzamin wstępny do tych szkół w dniach 5 i 6 kwietnia 1966 r. Zarządzenie ministra oświaty przewiduje, że poszczególne szkoły zawodowe w wyniku przeprowadzonego egzaminu wstępnego mogą zakwalifikować w pierwszym rzucie ok. 30 kandydatów do poszczególnego oddziału klasy I. Norma przewidziana wynosi natomiast 40 uczniów. Pozostaje więc rezerwa ok. 10 miejsc. Dla jakich celów została ona przewidziana? Podyktowana ona została następującymi względami:

• W roku szkolnym 1966/67 ze względu na podział uczniów klasy VII, na skierowanych do klasy VIII szkoły podstawowej lub do klasy I szkoły zawodowej, w pierwszym etapie przyjęć do szkół zawodowych niewątpliwie mogą zaistnieć takie sytuacje, że niektóre szkoły zawodowe będą miały nadmiar kandydatów, a inne, kształcące kadry dla bardzo potrzebnych działów gospodarki narodowej, mogą mieć mniejszy ich napływ. Mogą więc nie wykonać zadań planowych. Przede wszystkim należy jednak zapewnić pełną rekrutację kandydatów do tych szkół. Chodzi tu będzie i o to, aby można było do szkół kształcących dla potrzeb powiatu, województwa czy dla paru województw przyjąć kandydatów z tych miejscowości, gdzie w przyszłości absolwenci będą potrzebni. Umożliwi to bardziej racjonalną politykę w kształceniu kadr.

• Brak rezerwy w limitowanym przyjęciu kandydatów do klasy I szkół zawodowych może spowodować jeszcze inne trudności. Wskutek przenoszenia się rodziców z jednej miejscowości do innych zachodzi często potrzeba przyjęcia ucznia do szkoły w innej miejscowości niż zdał egzamin. Brak rezerwy uniemożliwiłby spełnienie uzasadnionej prośby rodziców albo zwiększenie liczby uczniów w klasie ponad przewidzianą normę, tj. 40 uczniów. W pierwszym przypadku byłby słuszny żal rodziców, w drugim — natomiast nastąpiłoby pogorszenie warunków pracy dydaktycznej.

• Okres od zakwalifikowania kandydatów w kwietniu do szkół zawodowych do końca roku szkolnego wykorzystany zostanie dla dopełnienia liczby uczniów w klasie do 40. Przewidziana rezerwa 10 miejsc w klasie umożliwi celowe jej wykorzystanie oraz zapewni szkołom lepszą organizację i warunki skuteczniejszych metod pracy.

Koledze MARIANOWI POŁONSKIEMU
wyraży głębokiego współczucia
z powodu zgonu

MATKI

składają

Dyrekcja, POP i Rada Pedagogiczna
Licium w Wieruszowie

K-6

Wyraży serdecznego współczucia
z powodu zgonu

MATKI

kol. MARIANOWI POŁONSKIEMU
skarbnikowi Oddziału Powiatowego ZNP
w Wieruszowie

składa

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP
w Wieruszowie.

K-8

OPIEKA NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ

wychowania dzieci i młodzieży ograniczyć wyłącznie do pracy szkoły. Istnieje cały szereg czynników oddziałujących na wychowanie poza szkołą, wywierających poważny wpływ na kształtowanie jego osobowości.

Stąd też stale wysuwane są postulaty pod adresem szkoły, ulepszania nie tylko pracy dydaktycznej i wychowawczej, lecz także zwiększenia funkcji opiekuńczych, współdziałania z domem rodzicielskim, organizacjami młodzieżowymi. Postulaty pod adresem organizacji społecznych, wydawnictw, prasy, radia, filmu, telewizji o zgodnym z celami szkoły oddziaływaniu wychowawczym.

Zakładem wychowawczym jest zarówno szkoła, jak i zakład pracy, komitet blokowy, milicja, klub sportowy i przede wszystkim dom rodzinny.

Konieczność rozszerzenia frontu wychowawczego i ścisłego skoordynowania oddziaływań wszystkich jego odcinków istnieje w szczególności w ośrodkach wielkomiejskich. Dlatego też z uznaniem trzeba powitać inicjatywę Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy wydania publikacji* mającej służyć pomocą wszystkim, którzy z tytułu pracy zawodowej, społecznej oraz rodzicielskiej zajmują się wychowaniem dzieci i młodzieży.

„Chodzi i to — czytamy w przedmowie — aby każdy zawodowo pracujący wychowawca, nauczyciel, lekarz, pie-

cyh na celu zaspokojenie materialnych potrzeb okresowych lub trwałych, lecz również wzięcie odpowiedzialności za losy „korzystającego z opieki”. W tym ujęciu „we wszystkich czynnościach opiekuńczych powinien być zawarty element oddziaływania wychowawczego”. Autor przedstawia następnie w syntetycznym ujęciu niektóre dane dotyczące rozwoju i aktualnego stanu form opieki nad dziećmi i młodzieżą.

W kolejnych rozdziałach omówione są bardzo wyczerpujące poszczególne problemy i formy organizacyjne tej opieki:

• Organizacja opieki zdrowotnej. Profilaktyka i leczenie. Higiena szkolna — Maria Staniewicz.

• Niektóre uwagi o wychowaniu fizycznym dzieci i młodzieży — Marian Krawczyk.

• Dziecko w wieku przedszkolnym — Stanisława Lipina.

• Rola szkoły i placówek opiekuńczo-wychowawczych w życiu dzieci i młodzieży — Eugeniusz Religa.

• Praca opiekuńczo-wychowawcza szkoły — Zofia Religa.

• Szkolnictwo specjalne — Leon Kostecki.

• Wybrane zagadnienia prawne dotyczące rodziny — Maria Regent-Lechowiczowa i Marek Gintowt.

• Wolny czas dzieci i młodzieży — Jerzy Berek i Kazimierz Czajkowski.

oraz instytucji społecznych zajmujących się opieką nad dziećmi i młodzieżą. Publikacja ma zatem częściowo charakter popularnonaukowy, jak również charakter przewodnika i informatora działalności opiekuńczej i społeczno-wychowawczej. Redaktorem naukowym jest Kazimierz Czajkowski.

Książka przeznaczona jest w zasadzie dla odbiorcy m. Warszawy. Warto jednak, aby z jej treścią, układem i formą przedstawienia tak ważnych problemów zapoznali się nauczyciele, działacze oświatowi i społeczni z innych miast i województw. Może warto zachęcić i inne prezydium rad narodowych do podobnych inicjatyw. Chodzi o to, aby problemami opiekuńczo-wychowawczymi zainteresowali się nie tylko nauczyciele i wychowawcy, lecz także wszyscy współodpowiedzialni za wychowanie: rodzice i opiekunowie, działacze społeczni, młodzieżowi, wszyscy, których działalność ma wpływ na rozwój fizyczny i kształtowanie się psychiki dzieci i młodzieży, „aby w sprawach dzieci i młodzieży — jak pisał jeden z autorów omawianej publikacji — myśleli, dyskutowali i działali wszyscy”.

K. W.

* Opieka nad dziećmi i młodzieżą w Warszawie. Praca zbiorowa. Redaktor naukowy — Kazimierz Czajkowski, PZWS, Warszawa 1965; s. 378, cena 25 zł.

20 LAT »ŻYCIA SZKOŁY«

Pierwszy numer ukazał się akurat 20 lat temu — w styczniu 1946 roku. Wydawcą była Spółdzielca Księgarnia Nauczycielska w Toruniu. Mowa tu o popularnym wśród nauczycieli miesięczniku „Życie Szkoły”. W podtytuł pismo zawierało podstawowe hasło: „Miesięcznik poświęcony organizacji wychowania i nauczania”. Początkowo problematyka obejmowała całokształt zagadnień szkoły podstawowej. Od roku 1954 zakres zainteresowań pisma ogranicza się do problematyki klas I—IV.

Dziś „Życie Szkoły” obchodzi piękny jubileusz 20-lecia swego istnienia. Dwadzieścia roczników — to 224

numery pisma o łącznym nakładzie 7 mln egzemplarzy.

Przez całe dwudziestolecie pismo służyło pomocą szkole i nauczycielowi. A że była to pomoc skuteczna i potrzebna, świadczy zainteresowanie, jakim zawsze darzyli pismo czytelnicy. Tylko w ciągu pierwszego roku istnienia „Życie Szkoły”, będące organem Wydziału Pedagogicznego Okręgu Pomorskiego ZNP, rozszerzyło zakres swego oddziaływania na okręg poznański. W 1951 roku popularność pisma znacznie wzrosła i od tego czasu firmuje go Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP. W 1953 roku rolę

sposobach jej realizacji oraz osiągnięciach, badaniach i doświadczeniach prowadzonych w kraju i za granicą. Biuletyn ma jeszcze tę wartość dla nauczycieli-praktyków, że traktuje o praktycznych zastosowaniach osiągnięć w zakresie higieny psychicznej. Nie brak więc artykułów omawiających zagadnienia współzycia społecznego, wychowania, lecznictwa, profilaktyki, pomocy społecznej itp.

Do niewątpliwych zalet „Biuletynu” należy to, że dużą jego część zaj-

mują tłumaczenia wartościowych artykułów z czasopism zagranicznych, dzięki czemu czytelnik orientuje się, jak problemy zdrowia psychicznego są rozpatrywane w innych krajach. Np. w nrze 1 „Biuletynu” z 1965 r. znajdziemy 15 takich publikacji, a wśród nich: „Opiekun rodziny” („American Journal of Public Health”), „Dzieci różniące się od innych” (przedruk z „Health”), „Leczenie jakania za pomocą magnetofonu” („Żurnal Nierwopatołgii i Psychiatrii”) itp.

CO TO JEST HIGIENA PSYCHICZNA?

Zagadnienia zdrowia psychicznego i higieny psychicznej w jej praktycznym zastosowaniu, w szczególności w zakresie współzycia społecznego, wychowania, lecznictwa i pomocy społecznej należą obecnie do najważniejszych problemów społecznych. Znajomość tej problematyki potrzebna jest przede wszystkim pedagogom, którzy z uwagi na charakter pracy są bezpośrednio zainteresowani zdrowiem dzieci i młodzieży.

Zainteresowanym tym problemem zwracamy uwagę na ciekawy dwumiesięcznik — „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej”, którego zadaniem jest propagowanie w szerokich kręgach społecznych idei higieny psychicznej. Ambicją zespołu redakcyjnego jest „wyjaśnienie zasad higieny psychicznej, wykazywanie konieczności jej stosowania, informowanie o

Dnia 6. XII. 1965 r. zmarł nagle

KOL. BOLESŁAW W E K A

zastępca inspektora szkolnego, długoletni pracownik szkolnictwa i działacz oświatowy, członek wielu komisji społecznych i oświatowych, oddany sprawie młodzieży i nauczycieli. Część Jego pamięci!

ZARZĄD ODDZIAŁU POWIATOWEGO ZNP
WYDZIAŁ OŚWIATY I KULTURY
W RADZYNIU PODLASKIM

K-2

Szkoły Przysposobienia Rolniczego zlokalizowane bezpośrednio na wsi z roku na rok nabierają coraz większego znaczenia. O podstawowych problemach tego szkolnictwa pisze na łamach ostatniego numeru miesięcznika „SZKOŁA ZAWODOWA” (nr 11) wiceminister oświaty, Michał Godlewski, w art. pt. „Szkół Przysposobienia Rolniczego rok dziesiąty”. W ciągu dziesięciu lat liczba SPR wzrosła z 55 do 3280, liczba uczniów — z 1180 do 130 000, w tym 85 000 dziewcząt.

„(...) W latach 1958—1964 — czytamy w artykule — SPR ukończyło 135 tys. osób, w tym 74 tys. dziewcząt. Wiele z nich kontynuuje naukę w ponad stu 3-letnich technikach rolniczych, budownictwa wiejskiego, ekonomicznych i in., prowadzonych przez ministerstwa: Oświaty i Rolnictwa oraz CRS „Samopomoc Chłopska” (...).”

Co nowego w SPR i szkolnym WF?

W ciągu minionych lat w SPR dokonały się istotne zmiany organizacyjne i programowe. M. in. „całkowity cykl kształcenia SPR obejmuje obecnie 1269 godzin, tj. 3 razy więcej niż w r. 1957”. „(...) Od r. szk. 1964/65 szkoły przysposobienia rolniczego mają możliwość rozpoczynania nauki od 1 września zamiast w początkach listopada. W ubiegłym roku szkolnym w około 400 SPR rozpoczęto naukę 1 września. W bieżącym roku, według wstępnych informacji terenowych władz szkolnych, ponad połowa SPR rozpoczęła rok szkolny w dniu 1 września 1965 r. (...)”

W dalszej części artykułu, minister Godlewski zwraca uwagę na trudne warunki lokalowe SPR, a także nadal niską sprawność nauczania. Wiele troski wymaga także sytuacja kadrowa. I tak np. „jedynie 35 proc. nauczycieli rolnictwa SPR mieszka w miejscowości będącej siedzibą szkoły. Nie wpływa to korzystnie na przebieg pracy dydaktyczno-wychowawczej w SPR”.

Tymczasem, jak stwierdza autor artykułu, „(...) czasu nie ma wiele. Dwa lata dzieli nas od wprowadzenia w SPR, które w większości będą rozpoczynały naukę od września, nowych programów i podręczników opartych na 8-letniej szkole podstawowej (...). Z tych oto względów lata 1965—1967 uważamy za niezwykle ważny okres dla SPR, który chcemy jak najlepiej wykorzystać (...)”.

W tymże numerze „SZKOŁY ZAWODOWEJ” na uwagę zasługuje szereg materiałów o charakterze bardziej ogólnym, które mogą zainteresować nauczycieli nie tylko ze szkół zawodowych. I tak np. Józef Baran pisze o „Zakładzie pracy jako środowisku wychowawczym”. Feliks W. A. Raszkiewicz w art. pt. „Młodzież o sobie” pisze o schematach i rzeczywistej sytuacji wśród młodzieży pracującej i uczącej się w zasadniczych szkołach zawodowych. Tadeusz Nowacki w kolejnym artykule zajmuje się „Nauczaniem problemowym”.

Trzon 11 numeru miesięcznika „NOWA SZKOŁA” stanowią publikacje poświęcone wychowaniu fizycznemu w szkole. Rozważania na ten temat otwiera artykuł doc. dra Macieja Demela pt. „W sprawie systemu wychowania fizycznego”. Autor sprawia,

niestety, zawód czytelnikowi, uchyla się bowiem od oceny tego, co się u nas dzieje w tej dziedzinie. Zarysowuje jedynie problem punktujując cechy dobrego, jego zdaniem, systemu wf.

„Naszym zdaniem — pisze w artykule — dojrzały system wf powinien być: po pierwsze — racjonalny, tzn. zgodny ze współczesnym stanem wiedzy, liczący się z nauką (bez jej fetyszyzacji!), honorujący zasadę fachowości, i prawo do rzeczowej krytyki; po drugie — pełny, tj. obejmujący wszystkie elementy (diagnostyka, planowanie, wykonawstwo, kontrola, wszystkie cele (zdrowotny, wychowawczy, utylitarny itd), wszystkie funkcje (wypoczynek, rozrywka, praca nad sobą); drożny, tzn. gwarantujący ciągłość wszystkich okresów ontogenezy; egalitarny, czyli obejmujący rzeczywiście wszystkie środowiska społeczne i zawodowe; kom-

pleksowy, czyli oparty na współdziałaniu szkoły, rodziców i innych czynników odpowiedzialnych za dobrowolny i całoroczny cykl życia wychowanka; po trzecie — spójny, tzn. względnie zgodny, nieskłonny różnokierunkowością tendencji, poddany naczelnemu ośrodkowi dyspozycyjnemu, który wytycza i chroni ideologię całego systemu; po czwarte — rozwojowy, tzn. perspektywny, nastawiony na przyszłość, nie tylko na potrzeby aktualne; elastyczny, wrażliwy na korzystne wzory zewnętrzne oraz na ciśnienie autentycznego życia; po piąte — realny, tj. dostosowany do sił, możliwości i środków.

Jeśli teraz — konkluduje autor — przyłożymy powyższe cechy do systemu obowiązującego w naszym szkolnictwie, otrzymamy roboczy schemat konstruktywnej dyskusji nad jego jakością (...).”

Kolejny autor, doc. dr Roman Trześniewski, zajmuje się „Ewolucją systemu wychowania fizycznego w Polsce”. Dr Ryszard Przewęda omawia „Kierunki badań” w zakresie wf. „Rozwój i sprawność fizyczna młodzieży” to temat artykułu dra Ludwika Denisiuka. Próbe oceny stanu zdrowotnego naszej młodzieży i roli wf w szkole zawiera art. dra med. Andrzeja Jacewskiego. Tytuł publikacji „Oczyma lekarza”.

Dyrektor departamentu Min. Oświaty, Jerzy Żołnierkiewicz, pisze „O niektórych aktualnych zagadnieniach wf w szkole”. Dr Aleksander Gutowski, dyr. dep. WF w GKKFiT omawia „Współpracę komitetów kultury fizycznej i turystyki ze szkolnictwem”.

Istotne problemy podejmuje Janina Kutznier w art. „Programy wychowania fizycznego w zreformowanej szkole”. Krzysztof Zuchora domaga się zróżnicowania programu. „WF i wolny czas młodzieży — jak jest, a jak być powinno” to zakres tematyczny rozważań Aliny Juciewiczowej.

Część publicystyczną 11 numeru „NOWEJ SZKOŁY” zamykają publikacje: Mariana Krawczyka — „Drużyny i zawody — to jeszcze nie wychowanie fizyczne” i Mariana Sobalskiego — „O program minimum turystyki szkolnej”.

J. LEKTOR

Z KOMUNIKATU URZĘDU RADY MINISTRÓW

W opublikowanym przez prasę codzienną komunikacie Urzędu Rady Ministrów z dnia 7 stycznia podane zostały zasadnicze przyczyny, dla których władze administracyjne odmówiły księdzu kardynałowi Wyszyńskiemu wydania paszportu na wyjazd za granicę.

Kardynał Wyszyński — jak informują zachodnioeuropejskie agencje prasowe — zamierzał udać się do Rzymu, by wziąć udział w obchodach, poświęconych Tysiącleciu chrześcijaństwa w Polsce, manifestacji o charakterze zdecydowanie politycznym. Znamienny jest fakt, że głównym referentem będzie tam prof. Oskar Halecki, emigracyjny historyk, autor licznych publikacji szkalujących Polskę Ludową.

W bieżącym numerze „Głosu Nauczycielskiego” znajdzie czytelnik „Na łamach prasy” bliższe informacje o Oskarze Haleckim, współpracowniku „Wolnej Europy”, i o jego „Historii Polski”. Niemieckie tłumaczenie tej właśnie książki przesłali biskupi polscy swoim braciom w Niemczech „celem dalszego zbliżenia i wzajemnego zrozumienia historycznych rozbieżności”. (Z wypowiedzi Episkopatu polskiego).

Należy przypomnieć, że w czterech sesjach Soboru Watykańskiego uczestniczyło 61 biskupów polskich, a wielu z nich wyjeżdżało po kilka razy.

Kilku biskupów, mając paszporty zagraniczne, nie skorzystało z możliwości wyjazdu z powodów nam nieznanych, ale z pewnością dobrze znanych kardynałowi Wyszyńskiemu. Z okazji Soboru odbyły się również liczne wycieczki do Rzymu, w których tylko w roku 1965 wzięło udział 280 księży. Władze państwowe zawsze dotychczas umożliwiały i ułatwiały wyjazdy zagraniczne przedstawicielom Episkopatu, gdy wyjazdy te związane były z działalnością religijną kościoła. Ksiądz kardynał Stefan Wyszyński otrzymywał każdorazowo paszport dyplomatyczny.

„Fakty wskazują jednak — czytamy w komunikacie Urzędu Rady Ministrów — że ksiądz kardynał wykorzystał swój ostatni pobyt w Rzymie nie tylko dla celów związanych z działalnością religijną, ale również dla działań politycznych, szkodliwych z punktu widzenia interesów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

● POLSKA — Od 4 do 7.I. obradował VI Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich. Najwyższa instancja organizacji studenckiej dokonała podsumowania i oceny dorobku Zrzeszenia za ostatnie trzy lata. Przyjęte uchwały wytyczają kierunki pracy ZSP w różnych dziedzinach działania wśród studentów i na wyższych uczelniach. Kongres wybrał nowe władze na okres trzech lat.

● WIETNAM — 5.I. artyleria przeciwlotnicza DRW zestrzeliła amerykański samolot wywiadowczy bez pilota. Jest to już 848 samolot USA zestrzelony nad DRW od 5 sierpnia 1964 r.

— Jak doniosło czasopismo „U.S. News and World Report” wartość amerykańskich samolotów zestrzelonych w 1965 r. nad terytorium Wietnamu znacznie przekracza 1 mld dolarów.

— Departament Obrony USA podał, że w 1965 r. w walkach w południowym Wietnamie zginęło 1643 Amerykanów. Liczba rannych osiągnęła 7739.

— 8.I. wojska amerykańskie i australijskie podjęły jedną z największych operacji przeciwko południowowietnamskim partyzantom w tzw. żelaznym trójkącie, w odległości 32 km na północny zachód od Sajgonu.

Według pierwszych informacji, początek działań przyniósł rozczarowanie dowództwu amerykańskiemu. Jego rzecznik w Sajgonie oświadczył, że w pierwszych godzinach akcji wojska amerykańskie nawiązały „nikły kontakt” z partyzantami. Główne siły partyzantów zdążyły opuścić niebezpieczną strefę.

● LAOS — 8.I. AP ujawniła, powołując się na dobrze poinformowane źródła, że od dłuższego już czasu amerykańskie samoloty wojskowe dokonują masowych bombardowań Laosu. Agencja pisze, że dziennie uczestniczy w nalotach do 300 samolotów, zrzucając około tysiąca ton bomb, głównie na szlaki komunikacyjne.

● KOREA — 5.I. na wniosek strony koreańsko-chińskiej odbyło się w Panmun-dżenie kolejne posiedzenie komisji wojskowej do spraw rozejmu w Korei. Na posiedzeniu szef strony koreańsko-chińskiej, Pak Czum Guk, złożył stronie amerykańskiej zdecydowany protest przeciwko niedawnym wtrąceniom okrętów USA na wody terytorialne KRLD i pogwałceniu warunków układu rozejmowego w rejonie strefy demilitaryzowanej.

● DOMINIKANA — W Republice Dominikańskiej nastąpiło ponowne zaostrzenie sytuacji politycznej w związku z odmową dołączenia wojskowych podporządkowania się pocięciem tymczasowego prezydenta Hectora Garcia Godoy’a udania się na stano-

Spółeczeństwo polskie zna dobrze orędzie 36 biskupów polskich do biskupów niemieckich, orędzie opracowane przez grono polskich dostojników kościelnych z księdzem kardynałem Wyszyńskim na czele, przy czynnym współudziale przedstawicieli episkopatu niemieckiego. Dokument ten, sprzeczny z polską racją stanu, opracowany został w tajemnicy przed rządem podczas kilkumiesięcznego pobytu księdza kardynała Wyszyńskiego w Rzymie, kiedy to brał on udział w obradach soborowych.

„Ten w istocie swej — głosi komunikat — z gruntu polityczny dokument nie mógł być nie wykorzystany zarówno przez biskupów niemieckich, jak i przez zachodniemieckich rewizjonistów w tym celu, aby wykazać sprzeczność między polityką zagraniczną rządu polskiego a stanowiskiem biskupów polskich, wyrażonym w ich orędziu, w którym nie bez podstaw znaleźli odskocznice dla zakwestionowania najżywotniejszej, rozstrzygniętej przez historię i przez układy międzynarodowe sprawy nienaruszalności granicy Polski na Odrze, Nysie i Bałtyku”.

Czy antypolska wrzawa bońskich sił reakcyjnych, wywołana nieodpowiedzialnym orędziem polskich biskupów, skłoniła autorów orędzia do wycofania się z zajętego stanowiska? Przeciwnie.

W dalszej części cytowanego już komunikatu czytamy: „Biskupi polscy, a zwłaszcza kierownictwo Episkopatu, mimo iż dzisiaj dobrze widzą szkodliwe dla Polski skutki swego orędzia do biskupów niemieckich, z uporem i zajądłością usiłują go obronić, wszelką krytykę politycznej treści tego orędzia usiłując przedstawić jako ataki na kościół katolicki, jako oszczerstwa i wymysły. Przerzuca w tym ksiądz kardynał Stefan Wyszyński. Można z tego wyciągnąć tylko jeden wniosek — pragnie on nadal kontynuować swoją politykę sprzeczną z żywotnymi interesami narodu i państwa polskiego”.

I dlatego właśnie władze nie wyraziły zgody na wyjazd księdza kardynała Wyszyńskiego do Rzymu. Decyzja ta jest uzasadniona interesami Polski i zyska zrozumienie oraz aprobatę społeczeństwa.

wiska dyplomatyczne w różnych stolicach. Część oddziałów wojskowych wystąpiła zbrojnie przeciwko rządowi. Tymczasowy prezydent Garcia Godoy opublikował 6.I. dwie listy 34 wyższych oficerów armii dominikańskiej, którzy mieli udać się w najbliższym czasie za granicę. M.in. na liście 12 najwybitniejszych znalazły się nazwiska pułkownika Francisco Caamano Deno, przywódcy wojsk konstytucyjnych z okresu wojny domowej oraz jego bliskiego współpracownika pika Manuela Ramona Montesa. Postanowiono również wysłać za granicę jednego z przywódców grupowań prawicowych, komandora Francisco Rivera Caminero. Miał on objąć stanowisko attaché morskiego w Waszyngtonie, podczas gdy dla pika Caamano przeznaczono funkcję attaché wojskowego w Londynie.

Druga lista obejmuje nazwiska 22 oficerów różnych ugrupowań, których postanowiono wysłać na „studia” do Izraela.

● INDIA — PAKISTAN — W stolicy radzieckiego Uzbekistanu — Taszkencie rozpoczęły się 10 stycznia rozmowy przywódców Indii i Pakistanu z udziałem premiera ZSRR, A. Kosygina, jako mediatora. Podpisany przez premiera Indii Shastriego i prezydenta Pakistanu Ayub Khana — końcowy komunikat zawiera m.in. zobowiązanie, że oba od ponad 18 lat zwaśnione kraje będą rozwiązywać sporne problemy bez używania siły.

Pokojowe rezultaty konferencji taszkienckiej są jednocześnie wielkim sukcesem dyplomacji radzieckiej.

● ZSRR — 7.I. przybyła do Mongolskiej Republiki Ludowej z oficjalną wizytą przyjaźni, radziecka delegacja partyjno-rządowa, której przewodniczy I sekretarz KC KPZR Leonid Breżniew.

— 7.I. przybyła do DRW delegacja Związku Radzieckiego z członkiem Prezydium i sekretarzem KC KPZR, A. Szelepinem, na czele.

● BURUNDI — Międzynarodowa Komisja Prawników z siedzibą w Genewie ogłosiła deklarację stwierdzającą, że w Królestwie Burundi stracono 86 osób, wśród których znajdowali się przewodniczący senatu i b. premier Joseph Bamina, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, Bucumi, przewodniczący partii ludowej, Nibirantiza oraz przewodniczący chrześcijańskich związków zawodowych, Niyirakana. Wszyscy rozstrzelani należeli do plemienia Bahutu.

● JAPONIA — W Hiroszimie ogłoszono, iż w roku 1966 liczba miejsc w szpitalu dla pacjentów — ofiar wzbuchu pierwszej amerykańskiej bomby atomowej rzuconej w 1945 roku na to miasto zwiększona będzie o 42 proc.



Terror w Wietnamie.

Fot.: CAF

Redakcja „POLITYKI” zainicjowała w numerze noworocznym druk nowego cyklu szkiców historycznych, poświęconych wybranym zagadnieniom z tysiącletnich dziejów Polski.

„Polityka” zwróciła się do wybitnych polskich uczonych z następującymi pytaniami: jakie były w Tysiącleciu wzloty i upadki, okresy rozwoju i regresu miast polskich, państwowości polskiej, kultury polskiej, wojskowości polskiej, polskiej świadomości narodowej, gospodarki polskiej, polskiej myśli politycznej, polskiej polityki zagranicznej, polskiej nauki i oświaty, polskiego ustroju władzy państwowej.

Publicystyczną syntezę dziejów narodu opracował Konstanty Grzybowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwszy szkic historyczny zatytułowany „Początek, który nie był początkiem” znajdzie czytelnik w „Polityce” z dnia 1 stycznia. Autor ukazuje ciągłość rozwoju Polski przed i po przyjęciu chrztu przez Mieszka I, miejsce Polski w Europie, ukazuje znaczenie chrztu.

Chrzest „miał znaczenie — pisze K. Grzybowski — jakby analogiczne do współczesnego przyjęcia przez jakieś państwo Karty Narodów Zjednoczonych i wejścia do tej organizacji. „Civitas christiana” (niezależnie od tego, w jakim stopniu była fikcją; ONZ jest również w pewnym stopniu fikcją jeśli porówna się jej skuteczność z celami zapisanymi w Karcie) była ówczesnym odpowiednikiem dzisiejszych form organizacyjnych społeczności międzynarodowej. Inaczej można było korzystać z ogólnoeuropejskiego dorobku kulturalnego będąc pełnoprawnym członkiem tej wspólnoty kulturalnej, inaczej zaś będąc konsumentem, który podstawowej karty tej

wspólnoty nie uznaje. Pomijając już polityczną stronę tego zagadnienia — ówczesna UNESCO, tj. Kościół jako niemal jedyny dysponent kultury, nie działał jako nośnik kultury w krajach, które chrześcijańskiej karcie wspólnoty nie przyjeły. Działał co najwyżej jako misjonarz, nakładający do jej przyjęcia przy pomocy środków mniej lub bardziej przymusowej perswazji. Gdy się kartę przyjęło — przedstawiało się być obiektem tego przymusu, nabywało się praw do korzystania z tych dóbr.

To był jeden aspekt przyjęcia chrztu, a zarazem wyrażenie broni z ręki tym sąsiadom, którzy chętnie odgrywali rolę organów przymusu i perswazji we własnym zaborczym interesie. Ale był i aspekt drugi. Władca — i związane z nim warstwy rządzące — zyskiwał w aparacie kościelnym o wiele sprawniejszą i posłuszną mu nową ogniwą władzy. Chrzest Polski przypadł na okres, w którym Kościół był jeszcze posłusznym narzędziem w rękach władców państw.

„FORUM” z dnia 9 stycznia publikuje dalsze echa prasy zagranicznej, wywołane oredkiem biskupów polskich. Charakterystyczna jest zmiana stanowiska niemieckiego Kościoła ewangelickiego w sprawie granicy na Odrze i Nysie. A oto stanowisko zajęte przed oredkiem w październiku 1965 roku:

„Rząd polski w powtarzających się oświadczeniach daje wyraz temu, że posiadanie nowych terytoriów zachodnich jest żywotną potrzebą narodu polskiego. Należy także przyjąć do wiadomości, że w tej kwestii nie ma żadnych różnic między komunistami a niekomunistami, między państwem a Kościołem katolickim” (z memorandum Ewangelische Kirche Deutschlands).

Stanowisko po oredziu: w wywiadzie dla tygodnika „Welt der Arbeit” przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech, Kurt Scharf, oświadczył:

„Ucieszyliśmy się, że polscy biskupi katolicki w swym zaproszeniu do niemieckich biskupów katolickich poddali pod dyskusję sprawy interesujące naród polski i że przedstawili swe argumenty. Nazywając problemami zarówno kwestie historii Polski, jak też linie przebiegu granicy, dają oni wyraz swej gotowości dyskusowania o tych sprawach. Również dla nich owe decyzje polityczne nie są żadnymi decyzjami ostatecznymi. Jeszcze przed kilku tygodniami organizacje wypędzonych oświadczały nam: jesteśmy durniami ulegającemu znużeniu; dla Polski sprawa granic jest ostatecznie przesądzona i nie tylko rząd komunistyczny, ale w ogóle żaden Polak nie zgodzi się nigdy na dyskusję w sprawie granic. Jednakże list biskupów katolickich podpisany przez kardynała Wyszyńskiego dowodzi czegoś przeciwnego”. („Welt der Arbeit”, grudzień 1965).

Prof. dr Marian Żychowski na łamach „Trybuny Ludu” z dnia 8 stycznia przypomina, że biskupi polscy do zamierzonego przez siebie „dialogu z partnerami niemieckimi uznali za celowe włączyć jako wykładnie swych poglądów „Historię Polski”, pióra Oskara Haleckiego. O Haleckiego, działacza emigracyjnego, znany jest z publikacji szkalujących Polskę Ludową i ma opinię fanatycznego reakcjonisty nawet w środowiskach nowojorskich.

Dzieje Polski przedstawia O. Halecki jako dzieje „przedmurza chrześcijańskiego”. Książka przeniknięta jest duchem anachronicznego wręcz klerykalizmu.

Ostatnia część książki obejmuje lata 1914–1955 i nosi

tytuł „Tragedia Polski odrodzonej”, a ostatni rozdział tej części autor opatrzył tytułem — „Dziesięć lat niedoli”. Łątwo domyślić się, że ostatni rozdział dotyczy Polski Ludowej.

W rozdziale tym (...) Oskar Halecki — czytamy w artykule M. Żychowskiego — gloryfikuje politykę sił reakcyjnych, które walczyły przeciwko władzy ludowej, natomiast dla sił politycznych, które w tym przełomowym okresie wzięły na siebie odpowiedzialność dziejową za losy kraju, znajduje jedynie wyświechtane frazesy z antykomunistycznego arsenału. Uzbrojony w swe „nigdy nie zmienione przekonania”, Oskar Halecki w książce, którą sam ochrzcił jako „próbę syntezy dziejów Polski” pisząc o posunięciach rządu polskiego na arenie międzynarodowej, słowo „Polska” bierze w cudzysłów. Za właściwą, legalną władzę uważa londyński teatr cieni.

Oskar Halecki w ostatnim rozdziale swej książki operuje oklepanymi „argumentami” antyradykalnymi i antykomunistycznymi, wysuwa hasło waszyngtońskich rzeczników zimnej i gorącej wojny — hasło „wyzwalania”.

„Taką oto książkę biskupi polscy — pisze prof. dr M. Żychowski — postanowili przesłać swym niemieckim partnerom „celem dalszego zbliżenia”. Cisną się nieodparcie pytania: czy czyniąc to solidaryzowali się z poglądami, wyrażonymi w „Historii Polski” Oskara Haleckiego? Czy solidaryzują się z zacięłą negacją współczesnej rzeczywistości polskiej i fanatycznym antykomunizmem, tchnącym z kart tej książki? I czy na tej płaszczyźnie zamierzają kontynuować wspólny z biskupami niemieckimi „dialog nawiązany w duchu miłości i pokoju?”.

emzet



POLITYCZNE, SPOŁECZNE EKONOMICZNE

HISTORIA WIELKIEJ WOJNY NARODOWEJ ZWIAZKU RADZIECKIEGO 1941–1945, Tom IV, MON, Warszawa 1965; s. 872, cena 10 zł. Z tomu wraz z mapami 95 zł.

Z POLA WALKI. Kwartalnik poświęcony dziejom ruchu robotniczego. Nr 4. Zakład Historii Partii przy KC PZPR, Warszawa 1965; s. 282, cena 20 zł.

Karol Morawski: REWOLUCJA WĘGERSKA 1919 roku. PZWS, Warszawa 1965; s. 86, cena 7 zł. Ryszard Frelek: HORYZONT, MON, Warszawa 1965; s. 264, cena 10 zł. Myślą przewodnią książki jest przybliżenie czytelnikowi kilku ważnych problemów międzynarodowych, ukazanie ich tła, barw i odcieni.

Franciszek Wiktor Mleczko: O WSI I ROLNICTWIE. KiW, Warszawa 1965; s. 154, cena 7 zł. Książka przeznaczona dla nauki i oświaty, wychowania obywatelskiego.

T. Dmoch, A. Gwiżdż, E. Szadurski: WSZYSTKO O SEJMIE. Drugie wydanie uzupełnione. KiW, Warszawa 1965; s. 139, cena 5 zł. Zamierzeniem książki jest spopularyzowanie problematyki pracy naszego parlamentu, jego struktury i form działalności.

Mieczysław F. Rakowski: DYSKUSJE — PROPOZYCJE — DECYZJE. „Czytelnik”, Warszawa 1965; s. 189, cena 10 zł. Książka poświęcona problemom, którym żyją na co dzień bliźk, zaprzyjaźnione z nami kraje. Autor jest znanym publicystą i redaktorem naczelnym „Polityki”.

Andrzej Kurz: SPOŁECZNA ROLA POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. KiW, Warszawa 1966; s. 110, cena 5 zł. Praca przeznaczona przede wszystkim do pomocy nauczycielowi, który bywa często pierwszym przewodnikiem w życiu obywatelskim młodych ludzi.

Henryk Wereszycki: SOJUSZ TRZECH CESARZY. GENEZA 1866–1872. MON, Warszawa 1965; s. 399, cena 35 zł.

Aleksander Juszkiewicz: W KRAJU SŁONCA I ROZ. WIES BULGARSKA WZORAJ I DZIS. ISW, Warszawa 1965; s. 203, cena 30 zł. Autor jest znanym działaczem ruchu ludowego. W roku 1957 został mianowany ambasadorem PRL w Bułgarii.

Józef Garas, Tadeusz Tarnogrodzki: NAROD POLSKI W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ. Teksty źródłowe do nauki historii w szkole. PZWS, Warszawa 1965; s. 76, cena 6 zł.

MILITARIA

Z DZIEJÓW WYCHOWANIA WOJSKOWEGO W POLSCE OD POCZĄTKU PAŃSTWA POLSKIEGO DO 1939 ROKU. Praca zbiorowa, MON, Warszawa 1965; s. 435, cena 35 zł.

Jerzy Lipiński: LUDOWE WOJSKO POLSKIE. KiW, Warszawa 1965; s. 157, cena 7 zł. Tomik z Biblioteki Wychowania Obywatelskiego.

BAGNET NA BRON. Antologia pamięci 1939–1945. KiW, Warszawa 1965; s. 279, cena 15 zł. Wydanie drugie.

Waldemar Kotowicz: FRONTOWE DROGI. MON, Warszawa 1965; s. 247, cena 18 zł. Książka na pierwszy plan wysuwa pochwałę ludzkiej szlachetności.

Charles-Noel Martin: ENERGIA-MOTOR ŚWIATA. MON, Warszawa 1965; s. 212, cena 15 zł.

BELETRYSTYKA I POEZJA

Marian Piłot: SIEN. LSW, Warszawa 1965; s. 177, cena 10 zł. Opowiadania współczesne.

Jerzy Putrament: CZARNE SOŚNY. „Czytelnik”, Warszawa 1965; s. 155, cena 10 zł.

Ryszard Miernik: CIOSANIE. „Czytelnik”, Warszawa 1965; s. 135, cena 10 zł. Akcja powieści toczy się w pierwszych latach po wyzwoleniu na ziemi kieleckiej. Ciekawa forma literacka, akcja pełna napięcia — to bezsporne walory książki.

Leon Pasternak: MIMO WSZYSTKO. „Czytelnik”, Warszawa 1965; s. 110, cena 10 zł.

Edward Marzec: WIERŚKA. Wstęp Władysława Pięta. LSW, Warszawa 1965; s. 99, cena 10 zł.

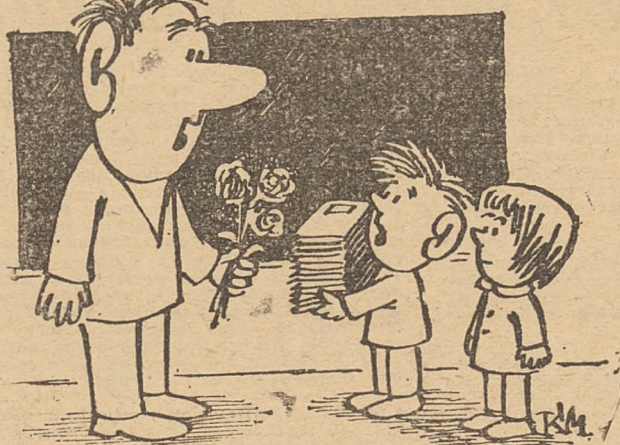
Włodzisław Piotrowski: DOLE I NIEDOLE DIABŁA BORUTY. Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1965; s. 133, cena 20 zł.

WYCHOWANIE

Mikołaj Kozakiewicz: O ŚWIATOPOGLĄDZIE I WYCHOWANIU. PZWS, Warszawa 1965; s. 207, cena 18 zł. Kolejny tom z Biblioteki Nauczyciela.

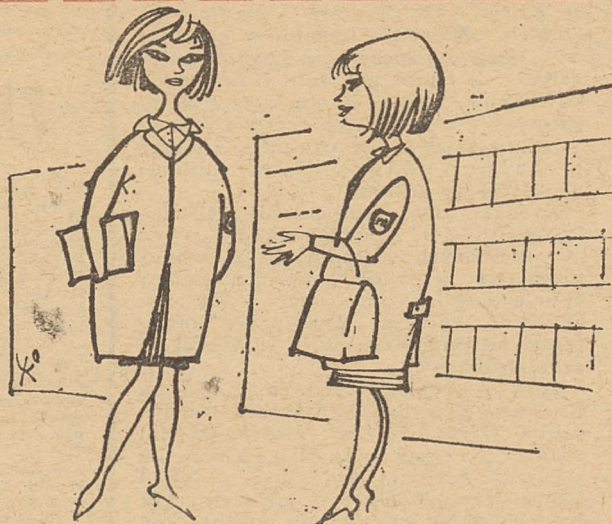
Maria Pelcowa: USPOLECZNIANIE DZIECI ROZPOCZYNAJĄCYCH NAUKĘ SZKOLNĄ. PZWS, Warszawa 1965; s. 133, cena 11,50 zł.

Uśmiechnij się



rys. Kazimierz Mozolewski

— Bardzo dziękuję za kwiaty, ale po co dajecie mi te zeszty? — Bo oprócz szczęścia w życiu osobistym życzymy panu również dużo piątek w pracy zawodowej!



rys. Józef Kaczmarszyk

— Idę na medycynę. W białym kolorze jest mi do twarzy



rys. Zbigniew Kiulin

— Dlaczego rzucacie w samochody kamieniami?! — My rzucamy w psa! — A to co innego...



rys. Jerzy Zaruba

— Jakie to inteligentne dziecko. Wic, że tędy będzie jeździł pociąg...